Nr. 193. Lwów — Czwartek dnia 24 Sierpnia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya Dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem . . . 3 ct.
koresp. prywatne . . . . 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

Dziś: św. Bartłomieja | Fotya Mucz.
Jutro: św. Ludwika Kr. | Maksyma P.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 5 m. 13
Zachód „ „ 6 m. 48

Długość dnia godzin 13 m. 35
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 sierpnia.

O nowym wynalazku, który się wydaje bajecznym, budzi przerażenie, lecz może się stać dobroczynnym, szeroko piszą militarne wydawnictwa. Bajeczność jego maleje wobec faktu, że Armstrong, który jest angielskim Kruppem, kupił z polecenia rządu londyńskiego ów wynalazek i już przystąpił do zużytkowania go w celach wojskowych. Militarne pisma rosyjskie i niemieckie odzywają się o tym nowym sposobie tępienia już nie ludzi, ale ludzkości z ogromnem oburzeniem, co także pozwala mniemać, że mamy do czynienia z czemś rzeczywistem, a niesłychanie groźnem. Wynalazca, szwedzki elektrolog Axel Orling, który już kilka patentów uzyskał na swe odkrycia i razem ze Szczepanikiem, Edissonem i Teslem należy w naszych czasach do najbardziej pomysłowych głów, pozyskał już od oburzonych Niemców nazwę drugiego Herostrata. Jesteśmy jednak pewni, że gdyby on zawarł spółkę nie z Armstrongiem, lecz z Kruppem i oddał swój wynalazek na usługi Germanii, byłby przez Niemców uważany za największego geniusza. Przypatrzmy się jego odkryciu.

Niemiecki profesor Röntgen wynalazł niewidzialne dla oka ludzkiego promienie, które nazwał „promieniami *X*“; przeświecają one ciała nieprzeźroczyste i wskutek tego oddały już chirurgii ogromne usługi. Włoski elektrolog Marconi wynalazł sposób telegrafowania bez drutów, oparłszy swe rozumowanie na mniemaniu, że prąd elektryczny, wypadający z aparatu, tworzy w powietrzu fale, które lecą przed siebie coraz dalej i dalej, a spotkawszy po drodze ciało wrażliwe na ów prąd, wywołują w niem takie samo drganie, jakie odbywa się w aparacie, wysyłającym prąd elektryczny. Ponieważ zaś każde drganie wytwarza swój właściwy dźwięk, przeto jak dźwięczy aparat, wysyłający fale, tak samo zaczyna dźwięczeć aparat, przyjmujący je. Na tem oparte są telefony. Tu drżenie blaszki, przed którą się mówi, udziela się drutowi, który przy pomocy prądu elektrycznego drży na całej swej długości i to drżenie oddaje blaszce słuchawki, przyłożonej przez kogoś do ucha gdzieś o sto mil dalej. Otóż Marconi powiedział, że jak drży drut telefoniczny, tak samo mogą drżeć „fale elektryczne“ i zbudował swój telegraf bez drutu. Jest to nie telefon, lecz telegraf, bo nie głos przesyła, ale wystukiwania. Bell, twórca telefonów, zmienił wynalazek Marconiego w ten sposób, iż można głos przesyłać, i aparat swój nazwał fotofonem, a to dlatego, że wedle jego teoryi, prąd elektryczny posiada promienie, które odskakują od blaszki, do której się mówi, lecą w przestrzeń i natrafiwszy gdzieś na taką samą blaszkę, uderzają o nią, wywołują więc w niej takie samo drżenie, a zatem i taki sam dźwięk. Heues udoskonalił aparat Bella i swoją maszynkę, która doskonale przenosi głos na ogromne odległości bez drutu, nazwał radiofonem.

Te wszystkie wynalazki dały punkt wyjścia Axelowi Orlingowi. Utrzymuje on, że z röntgenowskich promieni *X*. zdołał wyodrębnić jeszcze jakieś promienie, które nazwał *Y*; różnią się one od tamtych tem, że się nie łamią i nie odbijają się, gdy z jakiejś jednej sfery przechodzą w inną. Naprzykład wiadomo, że promień słoneczny, wchodząc z powietrza do wody, w części się łamie i zanurza się w wodę trochę w innym kierunku, tworzącym kąt z kierunkiem tego promienia w powietrzu; w części zaś odbija się. To samo czynią promienie röntgenowskie. Natomiast owe *Y* promienie orlingowskie nie przełamują się i nie odbijają się, przechodzą całkiem swobodnie przez wszelkie materyały, przez wodę, grube żelazo, przez ziemię i ogromne skały, a gdzie natrafią na odpowiednią blaszkę, połączoną z elektro-magnesem, tam zaraz wzbudzają prąd elektryczny tak silny, że może dać iskrę.

Teraz spojrzmy, jaki militarny użytek z tego wynalazku. Przypuśćmy, że gdzieś pod ziemią, albo pod wodą leży potężna torpeda. Jest ona tak zbudowana, że w żelaznej rurze, obok dynamitu, pyroksyliny, czy bawełny strzelniczej, znajduje się elektro-magnes. Kiedy okręt wpłynie na to miejsce, gdzie w głębinie leży torpeda, albo kiedy pułk wojska wkroczy na punkt, pod którym zakopano taką torpedę, wówczas z wysokiego miejsca w twierdzy można rzucić w tę stronę snop promieni *Y*; przejdą one przez wodę, albo przez ziemię, przejdą i przez żelazną rurę torpedy, wzbudzą prąd elektryczny w elektro magnesie, który da iskrę, a ona zapali materyał wybuchowy — i wnet nastąpi szalona eksplozya, która na morzu zniszczy okręt, a na lądzie — odrazu tysiące ludzi.

Nie trzeba nawet mozolnie celować promieni Y. Z aparatu, umieszczonego na wyniosłym punkcie, na jakiejś górze lub wieży, wypadają one z instrumentu podobnego do lejka, a więc lecąc w dal, coraz się rozszerzają, tworząc niby stożek, położony na bok, niby snop szeroki. Na odległość dwóch mil szerokość tego snopu wynosi 100 metrów. Doświadczenia już uczynione przez Armstronga wspólnie z Orlingiem wykazały, że na odległość pięciu, a nawet sześciu mil siła promieni Y jeszcze jest dostateczna do wywołania prądu elektrycznego w elektromagnesie zamkniętym w torpedzie, którą zakopano na 10 stóp głęboko. Orling utrzymuje, że jego promienie mogą działać bez porównania dalej, byle szły w prostym kierunku, co już z ziemi, z powodu jej kulistości, zrobić jest trudno. Lecz jeśli wzlecieć pod obłoki balonem stale przymocowanym do ziemi i z tego balonu ciskać owe promienie, to one polecą na dziesiątki mil. Jeżeli to prawda, to jakiś kraj może całą swą granicę otoczyć torpedami podziemnemi, albo otoczyć niemi swe brzegi morskie, i potem z dala, w wielu punktach trzymać w balonach straż, która przez teleskopy ujrzy wkraczającego nieprzyjaciela, rzuci nań promienie Y i tak wysadzi go w powietrze. A stanie się to dlań zupełnie niespodziewanie, bo promieni Y nie widać, ani ich wyczuć nie można.

Lecz może nieprzyjaciel pierwej sam będzie rzucał przed sobą promienie Y, a gdy one wywołają wybuch założonych min, wtedy już spokojnie pójdzie naprzód? Wprawdzie teraz owe promienie znane są tylko Orlingowi i Armstrongowi, ale sekret długo się nie utrzyma, więc jakże wtedy? Otóż Orling utrzymuje, że i wówczas nieprzyjaciel nic nie poradzi, bo tu decydującą rolę gra zasada wykryta przez Marconiego. Mianowicie, trzeba, aby blaszka aparatu wysyłającego promienie i blaszka aparatu, który, przyjmując je, wzbudza w elektromagnesie prąd elektryczny, były nastrojone na jeden ton; wtedy tylko, gdy zadrga pierwsza blaszka i odpowiednie drganie udzieli falom promieni, zadrga i druga blaszka — ta, co leży w torpedzie; na wszelkie inne drganie jest ona nie czuła. A zatem w każdej minie znajduje się jakby umówione słowo, które trzeba wyrzec, aby tam iskra powstała. Rozumie się samo przez się, że nieprzyjaciel chyba przez czyjąś zdradę odkryje na jaki ton są nastrojone blaszki torpedowe.

Orling idzie dalej. Buduje on malutkie baloniki, do których są przywiązane silne naboje dynamitowe. Te baloniki mogą być skierowane nad armię nieprzyjacielską za pomocą rozkręcających się sprężyn, które w wirowy ruch wprawiają śruby umieszczone za ładunkiem. Kiedy się wypuści mnóstwo takich baloników i one poczną się unosić nad armią nieprzyjacielską, wtedy dość będzie półkolistym ruchem aparatu, wytwarzającego promienie Y, zalać niemi powietrze nad nieprzyjacielem, aby wnet we wszystkich powietrznych torpedach zadrgały blaszki, budząc w elektromagnesach prąd elektryczny, poczem nastąpi eksplozya, zmieniająca całe korpusy wojska w masy poszarpanych ciał.

Niezaprzeczenie, wygląda to bajecznie; podobne jest do pomysłów Vernego. Ale cóż jest dziś nieprawdopodobnego? Że są elektryczne fale lecące w dal i że one działają tylko na blaszki nastrojone na jeden ton, a na inaczej nastrojone blaszki nie wpływają, to wiadomo z odkrycia Marconiego, Bella i Heuesa. Wiadomo również, że przez wpływ, czyli tak zwaną indukcyę, można wzbudzać elektryczność. Więc można tylko wątpić czy Orling znalazł swoje promienie Y, tem się tylko różniące od promieni Röntgena, że się nie przełamują, przechodząc z powietrza do wody, lub do ziemi, do żelaza, albo jakiejś innej sfery. Jednakże czemużby nie miało być takich promieni, skoro są takie dziwne, takie nieprawdopodobne, jak Röntgenowskie. Wszakże Orling powiada, że jego promienie są tylko wyodrębnione z Röntgenowskich, a więc wzięte z tego, co już niewątpliwie istnieje.

Jeżeli sprawdzi się istnienie tego wynalazku, jeżeli Armstrong i rząd angielski nie zostali omamieni i jeżeli nie naprózno oburzają się militaryści niemieccy i rosyjscy na ten nowy sposób „tępienia ludzkości“, to oczywiście nastąpi nie wytępienie jej, ale zaniechanie wojen, w dalszym zaś ciągu — zaniechanie wszelkiego ucisku, germanizacyi, rusyfikacyi i t. d. Opancerzona pięść i knut przestaną być regulatorami stosunków między rządami a narodami, bo siła fizyczna traci swą przewagę nad bezbronnością. Cóż będzie znaczyła choćby kilkumilionowa armia, gdy kilkunastu ludzi z ogromnego oddalenia będzie mogło wytępić ją zakopanemi w ziemi i latającemi w powietrzu torpedami! Chodzi tylko o ich koszta. Otóż są one stosunkowo małe, bo torpedy orlingowskie, z któremi w zakładach Armstronga robiono próby, kosztowały po 5 tysięcy franków, a koszt działania aparatu orlingowskiego przez godzinę wynosi sto franków.

Korespondencye.

Paryż 19 sierpnia.

(W. Z.) Mała forteca przy ulicy Chabrol, w której zamknął się znany antysemita Juliusz Guérin z czterdziestu towarzyszami, przeważnie rzeźnikami z przedmieścia La Villette, już tydzień cały wytrzymuje regularne oblężenie policyi. Tysiące osób podążą codziennie dorożkami, tramwajami, omnibusami i pieszo w stronę dworca kolei Północnej, gdzie znajduje się ta historyczna ulica, by przypatrzyć się bodaj z daleka temu, bądź co bądź niezwykłemu widowisku. Dom przy ulicy Chabrol nr. 51 jestto staroświecki budynek jednopiętrowy z oknami mansardowemi na poddaszu. Ma on wszystkiego cztery frontowe okna, zaopatrzone okiennicami, zamkniętemi od chwili rozpoczęcia oblężenia. Silne drzwi wchodowe są także zamknięte i podobno z wewnątrz zaryglowane żelaznymi drągami. Miejsce przed domem wolne i otoczone kordonem ajentów i żołnierzy policyjnych, którzy rozpędzają wszelkie zbiegowiska i nie pozwalają na to, by dłużej zatrzymywać się przed oblężonym domem i wpatrywać się weń. W pierwszych dwóch dniach oblężenie nie było tak ściśle wykonywane jak obecnie i miało nawet cechę bardzo humorystyczną. Publiczność stojąca na ulicy porozumiewała się z oblężonymi, ukazującymi się w oknach lub na dachu, a gdy kto powiedział, że ma pilny interes do jednej z zamkniętych osób, puszczano go aż do bramy. Oblężeni rozmawiali przez drzwi z nimi, a niektórych dziennikarzy antysemickich wpuszczali nawet do środka. Mówią że nawet sam Guerin pierwszego dnia oblężenia trzy razy w przebraniu wychodził na miasto i wracał do swej kryjówki. Teraz cernowanie jest już o wiele ściślejsze, nikogo nie puszczają nawet na odległość dziesięciu kroków od fortecy, przecięto druty telefoniczne, prowadzące do niej, i zatkano rury wodociągowe i gazowe. Jeden tylko deputowany Lasies z upoważnienia prefekta policyi wpuszczany bywa od czasu do czasu do wnętrza domu, gdyż odgrywa on rolę parlamentarza między oblężonymi a rządem i traktuje o warunki kapitulacyi. Guerin nie chce dotychczas nic słyszeć o poddaniu się. Zdaje się, że celem jego oryginalnego pomysłu zamknięcia się w środku miasta i stawiania oporu policyi jest wywołanie rozruchów ulicznych. Początkowo zdawało się, że praca jego była nadaremną, przez trzy pierwsze dni bowiem tłumy zebrane na ulicy nie okazywały najmniejszej ochoty przyniesienia odsieczy oblężonym, gapiły się tylko i dowcipkowały sobie z ich położenia i z policyi, od onegdaj jednak sytuacya staje się poważniejszą, wśród tłumów odzywają się już bowiem od czasu do czasu groźne pomruki, a przy rozpędzaniu zbiegowisk przychodzi do licznych awantur i aresztowań. Guerin niezawodnie w klauzurze swej łowi chciwem uchem ten gwar uliczny i radby zapewne usłyszeć już nie tylko wrzaski, ale szczęk pałaszy i strzały rewolwerowe.

Czy mamy tu do czynienia ze sprzysiężeniem od dawna troskliwie przygotowanem, czy też z nagłym pomysłem, wywołanym tłumnemi aresztowaniami, tego na razie ocenić nie podobna, wyjaśni to dopiero rozprawa sądowa, na której rząd przedłoży zapewne swoje dowody. Na razie utrzymuje rząd z całą stanowczością, że to jest spisek od dawna przygotowany. Wedle przedstawienia pism półurzędowych sprawa ma się tak: Jeszcze poprzedni gabinet otrzymać miał w poufnej drodze wiadomość, że przeciwnicy dzisiejszego porządku rzeczy we Francyi postanowili skorzystać z procesu Dreyfusa, by urządzić zamach przeciw obecnej formie rządu. Pierwszych wskazówek o istnieniu spisku dostarczyły podobno rewizye, przedsięwzięte po wypadkach, jakie zdarzyły się przy pogrzebie prezydenta Faure'a, kiedyto, jak wiadomo, Deroulède chciał nakłonić jenerała Rogeta dowodzącego konduktem pogrzebowym, do poprowadzenia wojska do pałacu Elizejskiego. Gabinet p. Dupuy'a nie przywiązywał wielkiej wagi do tej sprawy i akta jej złożył do archiwum. Wydobył je stamtąd jednak teraźniejszy gabinet p. Waldeck-Rousseau, wertował starannie i doszedł podobno do przekonania, że spisek rojalistowski rzeczywiście istnieje. Puszczono w ruch cały skomplikowany aparat tajnej policyi, szpiegowano setki osób i wreszcie zebrać miano dowody, że nowy zamach przeciw rzeczypospolitej wybuchnąć ma po procesie w Rennes. Wobec tego wydano ubiegłego piątku rozkaz aresztowania kilkudziesięciu osób z obozu antysemickiego, rojalistycznego i ligi patryotycznej. Aresztowań tych dokonano ubiegłej soboty, niemal jednocześnie nocną porą.

Aresztowanie Deroulède'a odbyło się w sposób następujący: O godzinie 3½ nad ranem trzy powozy z Paryża zajechały koło mostu w Croissy, gdzie mieszkał Deroulède z siostrą we własnej willi. Równocześnie piętnastu żandarmów konnych z Wersalu przybyło w to samo miejsce. Żandarmi otoczyli willę, a komisarz policyi w towarzystwie dwóch żandarmów udał się do bramy i zadzwonił. Deroulède ujrzawszy komisarza zawołał: „Oho! przyszedłeś pan aresztować mnie?“ — Komisarz pokazał mu rozkaz sędziego śledczego, ogłosił Deroulède'a swym więźniem i kazał mu spiesznie ubierać się do drogi. Deroulède przeczytawszy rozkaz aresztowania wpadł w wielką irytacyę i wołał: „To łotrostwo! Mnie przypisywać udział w spisku orleanistów, których jestem największym przeciwnikiem“ — a potem zwrócony do komisarza dodał: „Lituję się nad panem, że musisz spełniać takie polecenie. We mnie aresztujesz pan obrońcę honoru armii przeciw wrogom kraju“. Ubrawszy się wsiadł Deroulède z komisarzem do powozu i pod eskortą piętnastu żandarmów zawieziono go do więzienia w Paryżu. Niemal o tej samej godzinie inny wysłaniec policyi zjawił się w mieszkaniu p. Andrzeja Buffet'a, pełnomocnika księcia Orleańskiego, by go aresztować. Nie zastał go jednak w domu, odbył więc tylko ścisłą rewizyę, zabrał wiele papierów, a mieszkanie opieczętował. Buffet uciekł z Paryża, lecz schwytano go na granicy belgijskiej. Aresztowano nadto hrabiego Sabran-Ponteves, malarza Severt'a, architektów Beillierès'a i Dumasa, sekretarza klubu młodzieży rojalistowskiej Monicourta, syna jenerała Maillarda, wybitnego rojalistę de Frechencourt'a, hrabiego de Chavilly, Girarda, współpracownika dziennika *Antijuif* i wiele innych osób, pomiędzy niemi najwięcej rzeźników z przedmieścia La Villette. W ogóle uderza wielka liczba aresztowanych rzeźników. — Chciano też aresztować dziennikarza Jerzego Thiébauda, zwanego wynalazcą bulanżyzmu, lecz on w niewytłumaczony sposób wymknął się policyi. Mieszka on w starym domu na najwyższem piętrze. Nad ranem zbudziło go pukanie do drzwi komisarza policyi. Thiebaud dowiedziawszy się z kim ma do czynienia, nie otworzył, lecz przez drzwi porozumiewał się z komisarzem. Zaprotestował przedewszystkiem przeciw temu, że przed wschodem słońca urządzają napad na jego dom, a następnie prosił, by zaczekano pół godziny i dano mu czas ubrać się. Komisarz odszedł i zostawił straż przy drzwiach i w bramie. Policya czekała aż do południa, ale więzień nie schodził na dół. Wreszcie zawołano ślusarza, otworzono drzwi i znaleziono mieszkanie puste. Widocznie Thiebaud jakimś sposobem dostał się na strych i przez dach uciekł do sąsiedniego domu. Kryje się on teraz niewiadomo gdzie i ogłosił w dzienniku *Eclair* następujący list otwarty do prokuratora:

„Rozmawiałem niegdyś z jednym z pomocników prokuratora, który mi powiedział: „Mój panie, gdybym był na miejscu ministra, kazałbym was aresztować pod jakimbądź pozorem, a już później zobaczyłbym, czy nie znajdę powodów do zatrzymania was w kozie“. Widocznie ta metoda zaczyna być wprowadzana w czyn. Wobec mnie popełniono taki zamach na prawa obywateli, że gdym usłyszał głos komisarza, przez chwilę myślałem, czy nie palnąć mu w łeb. Musieliście panowie znaleźć na stole nabity rewolwer, który miałem już w ręku. Ale że natura nie uczyniła mnie krwiożerczym, a natomiast obdarzyła zdolnościami gimnastycznemi, więc wolałem i ludzi nie gubić i wolność zachować. W jaki sposób to uczyniłem, nie powiem panu; nie powiem też, czy z punktu widzenia istniejących praw mieliście racyę w danej chwili mnie ścigać jako winnego, czy nie. Wasza to rzecz dochodzić tego. Ale przez ten czas, przez który wy się będziecie namyślali, ja nie myślę siedzieć w więzieniu śledczem. Gdy już będzie dokładnie wiadomo, o co wam właściwie chodzi, to stawię się prawdopodobnie na sam sąd: wcześniej możecie być pewni, że nie“.

Guerina chciano pierwotnie aresztować w mieszkaniu jego matki, ale nie zastano go tam. On zaś, dowiedziawszy się o tem, że go policya poszukuje, nie myślał o ucieczce z Paryża, lecz pospieszył pomiędzy swych przyjaciół, zebrał ich około czterdziestu, pomiędzy nimi jak na wstępie wspomniałem, wielu rzeźników, i sam zamknął się w domu przy ulicy Chabrol, gdzie znajduje się redakcya i drukarnia antysemickiego pisma *Antijuif* i założona przez Guerina loża przeciwwolnomurarska, zwana „Wielki Zachód“ (Grand Occident), w przeciwstawieniu do loży masońskiej, która nazywa się, jak wiadomo „Wielki Wschód“ (Grand Orient). — Na tle wrzekomego spisku powstał już cały legion sensacyjnych pogłosek. Mówią np. że w domu, w którym zamknął się Guerin z towarzyszami, nagromadzone są znaczne zapasy broni i amunicyi, a nawet, że kryje się tam sam książę Orleański, który zdecydowany jest jakoby po obaleniu dzisiejszego rządu i zaprowadzeniu jakiegoś triumwiratu konsulów czy czegoś podobnego, przyjąć w tym nowym rządzie jedno z miejsc, chociażby niekoniecznie pierwsze.

---

32)

SONIA KOWALEWSKA

przez

KAROLINĘ LEFFLER

Przekład Anastazyi Świderskiej.

Wstęp do drugiego tomu.

Wkrótce po nagłym i przedwczesnym zgonie Soni Kowalewskiej obudziło się we mnie uczucie obowiązku dokończenia jej „Wspomnień z lat dziecinnych“. Obowiązek ten tem bardziej ciężył mi na sercu, iż Sonia Kowalewska, jakby przeczuwając rychłą swą śmierć, wymogła na mnie obietnicę, że jej życie opiszę.

Jednym z głównych rysów jej charakteru było ścisłe badanie samej siebie i dokładny, często surowy sąd każdej swej czynności, każdej myśli.

Przez kilka lat, któreśmy z sobą przebyły, zwierzała się przedemną z każdego swego uczucia, z każdej zmiany w swych zapatrywaniach, z każdego objawu chwiejności swego charakteru. Nieraz bezwiednie przedstawiała swe czynności w gorszem świetle, niż na to zasługiwały, ale też pociągnięta wybujałą swą wyobraźnią, widziała się nieraz taką, jaką być pragnęła. Słowem, jeżeli się niekiedy zbyt surowo sądziła, to znowu czasami przedstawiała się inaczej, korzystniej, niż było w rzeczywistości.

Nie zdołała niestety dokończyć opisu swego życia. Byłby on bez wątpienia zajął zaszczytne miejsce w literaturze.

Mając ją żywo przed oczyma, pamiętając każdy jej krok, każde słowo, starać się będę dokończyć to, co ona zaczęła.

Rok cały upłynął, zanim się do tego zabrałam, gdyż zależało mi na tem, aby zasięgnąć od najbliższych jej osób dokładnych dat i szczegółów z jej życia, które mi mniej znane były.

Gdy się raz przed Henrykiem Ibsenem zwierzyłam, że życie Soni Kowalewskiej pisać zamierzam, zapytał: „Czy Pani chce opisać jej życie, czy raczej dzieło utworzyć?“ Odpowiedziałam mu, że chcę opublikować dzieło Kowalewskiej o niej samej, z dodaniem mojego na jej postać poglądu.

Karolina Leffler.

TOM DRUGI.

I.

Doszedłszy do lat siedmnastu Sonia spędziła wraz z rodzicami zimę w Petersburgu. W tym czasie całą rosyjską wykształconą młodzież ogarnęło pragnienie wolności i oświaty, pragnienie podniesienia umysłowego i duchowego swej ojczyzny. Zwłaszcza też młode dziewczęta zapałały żądzą nauki. Nie było to działanie nihilistyczne ani nawet polityczne, była to jedynie chęć nauk i oświaty. Setki młodych panien, z najlepszych rodzin, opuszczały dom rodzicielski, udawały się za granicę i w obcych uniwersytetach czerpały rozmaite wiadomości. Łatwo pojąć że rodzice nie dozwalali córkom wydalać się z domu i puszczać na tak niezwykłą drogę. Córki obmyśliły więc sposób niezawodny zupełnie, a dotąd nieznany: zawierały pozorne małżeństwa z młodzieńcami, dążącymi również do nauki i wydobywszy się w ten sposób z pod opieki rodzicielskiej, udawały się za granicę w towarzystwie pozornego małżonka.

Niejedna studentka w Zurychu, wyłącznie nauce oddana, obwiniona była o dążności nihilistyczne i carskim ukazem zmuszona do powrotu. Jako jedyny ratunek zawierała wtedy pozorne małżeństwo i za wspólnem porozumieniem z przybranym małżonkiem kończyła rozpoczęte nauki. Tego rodzaju związki tak były rozpowszechnione, zwłaszcza w kółku, w którem Sonia i jej siostra żyły, że się młodziutkiej Soni i jej towarzyszkom o wiele wznioślejsze zdawały od zwykłych, samolubną tylko miłość na celu mających.

Ta idealna młodzież uważała osobiste zadowolenie za podrzędne, mało znaczące, a wyrzeczenie się własnego szczęścia jako podniosłe i szczytne. Oddać się nauce, udoskonalać i ubóstwianą ojczyznę Rosyę za pomocą oświaty z niewoli i poniżenia podnieść, nowych jej sił dodać — były marzenia córek najarystokratyczniejszych domów, tych panien, które dotąd jedynie i wyłącznie kształciły się na panie domu i na salonowe damy.

Powstał między młodzieżą ogólny bunt przeciw rodzicom i opiekunom, usiłującym prąd do przewrotu powstrzymać.

— Ach jakie to były szczęśliwe czasy! — powtarzała Sonia Kowalewska, wracając myślą do przeszłości. — Byłyśmy jak upojone nowemi wyobrażeniami, silnie zarazem przekonane, że dotychczasowy, społeczny porządek, w bardzo niedalekiej przyszłości runie, że nastąpi wolność dla wszystkich, światło i podniesienie moralne i umysłowe. A nakoniec cieszyła nas pewność, że łączy nas jeden związek, że wszyscy do tego samego celu dążymy, wszyscy jednego pragniemy. Gdyśmy się, my młodzi, znaleźli między starszymi i milczeli onieśmieleni, dość było jednego spojrzenia, jednego westchnienia, jednego cichego słówka, aby się upewnić, że mamy w tem gronie sprzymierzonych, przejętych temi samemi co i my ideałami. Co to było za szczęście, gdyśmy znaleźli młode dziewczę, lub młodzieńca, całkiem obcych, lub mało znanych, gotowych się tej samej sprawie, co i my poświęcić.

Wśród tej młodzieży, nie zwracano uwagi na małą Sonię, wszystkich zajmowała starsza jej siostra Aniuta. Sonię dla jej młodocianego wieku, a bardziej jeszcze dla dziecięcej powierzchowności uważano za dziecko i tylko tkliwemu przywiązaniu Aniuty zawdzięczała Sonia, że ją w towarzystwie znoszono.

Sonia ubóstwiała swą starszą siostrę i przyznawała jej wyższość nad sobą pod względem piękności i rozumu. W podziwie tym była mała przymieszka zazdrości, o której już w pamiętnikach swoich wspomina. Nie była to jednak zazdrość, któraby poniżyć chciała, ale która do udoskonalenia się, do zrównania się z podziwianą osobą zachęca. Zdawało się jej zawsze, że inni posiadają przymioty, niedostępne dla niej, co jej wielką boleść sprawiało. Zachwycała ją zwłaszcza u drugich piękna powierzchowność, a że Aniuta Sonię pod tym względem przewyższała, postanowiła Sonia przewyższyć ją na innem polu.

Już w dzieciństwie uznaną była za niezwykle zdolną i zamiłowaną w naukach. Podniecona ambicyą i pochwałami, zabrała się z podwójną gorliwością do pracy, a zwłaszcza do matematyki. Pojmowała wszystko z wielką łatwością, umysł miała bystry i bogatą wyobraźnię. Pomimo jej wybitnych zdolności, ojciec, choć sam biegły matematyk i mimo że u córki od dawna zamiłowanie do tej nauki widział, bardzo niechętnie na kształcenie się w tym kierunku zezwolił. Gdy Sonia okazała chęć studyowania na jednym z zagranicznych uniwersytetów, wpadł w taki sam gniew, jak wówczas, gdy starszą córkę na gorącym uczynku autorskim schwytał. Uznał to za przekroczenie wszelkiej możliwej granicy przyzwoitości, mówił, że wszystkie panny z arystokratycznych rodzin, które dla kształcenia się jadą za granicę, gotują sobie i rodzicom wstyd i hańbę i są zakałą rodziny.

Zupełnie sprzeczne były dążności starszych z dążnościami młodszych członków rodzin arystokratycznych, skąd powstawała ciągła wojna domowa. To tajemnicze, niby ujarzmione, lecz w istocie buntownicze dążenie do szerokiego świata niczem się powstrzymać nie dało, jakby nadprzyrodzoną siłą pchane. Z drugiej strony uprawniona władza rodzicielska powstrzymywała ten dla niej niezrozumiały i niczem nieusprawiedliwiony bunt.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Fałszywe sądy o Galicyi.

W dalszym ciągu otrzymuje *Czas* z poważnej strony następujące uwagi:

Różnica w ocenieniu wypadków lwowskich między prasą galicyjską a warszawską, każdego uderza w oczy. *Kraj* petersburski zauważył to i we wstępnym artykule jednego z ostatnich numerów tak pisze: „Warszawa przyjmuje wiadomości o katastrofach lwowskich tak, jak się przyjmuje wiadomości o wielkiem nieszczęściu“. Wyraz „nieszczęście“ jest doskonale dobrany, zupełnie tak, jakby chodziło o jakąś klęskę elementarną, powódź czy pożar, lub jakąś nieprzepartą zewnętrzną katastrofę. Tymczasem tam, gdzie są defraudacye, skandale, szafowanie cudzym groszem na najrozmaitsze cele, tam przecież ludzie zawinili, tej ich winy za tem dochodzić i prawdę wyświetlić potrzeba. Nic naturalniejszego przeto, jak domaganie się większej części prasy galicyjskiej, aby sprawiedliwości danem było zadośćuczynienie i daną satysfakcya za krzywdy i zniewagę, wyrządzoną całej prowincyi. *Kraj* zaś w następnem zdaniu tego samego artykułu taką pisze z tego powodu pod adresem prasy galicyjskiej apostrofę: „Natomiast niekiedy doznaje się wrażenia, że szał (*sic*) szarpania własnych wnętrzności, ogarnął prasę galicyjską. Straszną dla społeczeństwa kuracyą jest rozdrapywanie własnych ran“. Zupełnie ten sam ton, co w artykule „przeciw sykofantom“. Zapomniano tylko o tem, że to nie są „społeczne“ rany, i że społeczeństwo temu nie winno. Raczej spotkać można w tem jakieś dalekie echo tej bojaźni i trwożliwości, która w pewnych kołach objawiła się o los czy o reputacyę niektórych osób, gdyby tak prawda wyszła na jaw. Wszak w tych kołach tej zręcznej taktyki trzymano się od początku. Kiedy powstał run na Kasę oszczędności, utrzymywano, że to tylko sztuczka żydowska, potem posypały się uznania i podziękowania dla kierowników instytucyi; potem, gdy proces nadszedł i coraz gorsze następowały rewelacye, starano się o ile możności jakoś rzecz tuszować, zmniejszać albo sławić obywatelskie zasługi osób skompromitowanych, albo tak pisać, jak w owym sławetnym, klasycznym artykule *Nowej Reformy*, że „przecież ubytek „funduszu rezerwowego“ z Kasy oszczędności nikogo osobiście nie naraził na stratę“. Czy tylko rezerwowego? — a choćby tylko rezerwowego, czy to winę zmniejsza? Potępienie brudów i win, walkę podjętą dla oczyszczenia kraju ze zgnilizny i śmiecia, odruch moralny wszystkich dodatnich w kraju żywiołów — to nazywać „szarpaniem własnych wnętrzności“, „rozdrapywaniem własnych ran!“ Jeżeliby opinia publiczna nie potępiła surowo złego, gdyby społeczeństwo okazywało się pobłażliwem dla niego, to wtedy dopiero stawałoby się współwinnem. Dziś wina ciąży tylko na jednostkach. Jednostki te wielkiemi rozmiarami skandalicznych spraw, wyrządziły ciężką materyalną i moralną krzywdę krajowi, podkopały jego kredyt finansowy, zachwiały zaufanie obcych do rzetelności polskich instytucyi. Ale jedynem lekarstwem na to, jest właśnie potępianie złego. Kiedy obcy zobaczą, jakie ofiary kraj ponosi, dając gwarancyę dla naprawy złego, a z drugiej strony tego złego nie osłania, lecz je najsurowiej potępia i stanowi w opinii publicznej odstraszający moralny przykład, to niezawodnie kredyt i zaufanie nie długo się wróci.

Zakończenie tego artykułu *Kraju* jest jeszcze dziwniejsze, tembardziej, że nie ogranicza się na przestrzeganiu przed rozdrapywaniem „własnych ran“, ale przechodzi wprost w ton zaczepny przeciwko tym, których o to posądza, że chcą lepszego porządku i że na nieporządek, bezład i niedołęztwo widzą lekarstwo w silnej i dobrej administracyi. Oto, co pisze: „Zdarza się, że o potrzebie silnej władzy najgłośniej deklamują ci, którzy pierwsi nie ścierpieliby silnej władzy wójta w gminie, tak, jak ścierpieć nie mogą (?) rządów chłopskiej większości w Radzie powiatowej; zdarza się, że o poszanowaniu praw rozprawiają ci, co swe mandaty zawdzięczają przekupstwu i bagnetowi żandarma“. Podobnej elukubracyi stylowej pozazdrościć musi *Krajowi* każde radykalne pisemko brukowe. Wygląda to na parodyę w piśmie, w którem pisarze tej miary i znaczenia, jak Spasowicz albo Straszewicz, jakkolwiek na wielu odmiennych od partyi krakowskiej opierali się zasadach, niejednokrotnie w sprawie reform wewnętrznych w Galicyi bardzo pokrewne okazywali poglądy i zapatrywania. Kto nie chciał i nie chce dotąd silnej władzy wójta w gminie? — a kto jej chce i pragnie od lat blisko trzydziestu? — oczywiście nie w takiej gminie jednowioskowej jak dzisiejsza i nie takiego wójta, który nic nie rozumie, ludność aboższą krzywdzi albo jak się zdarzy, to gotów iść na rabunek karczem żydowskich, czego dowodem przeszłoroczne zaburzenia. Kto nie może ścierpieć większości chłopskiej i jakiej większości w Radzie powiatowej? Zapewne autorowi nie wiadomo, jaki szalony najskrajniejszy terroryzm przy wyborach wywierano właśnie przeciw tym porządnym i oświeconym włościanom, którzy dawniej zasiadali w Radach powiatowych, i starano się ich zastąpić różną zbieraniną, potulną w rękach kilku agitatorów radykalnych, albo pobłażliwą na różne postronne zarobki przy budowie dróg, dostawach i różnych wydatkach z funduszów powiatowych? Przekupstwa należy zawsze potępić, ale pełen naiwności byłby ten, ktoby nie wiedział, że w innych krajach jest ich o wiele więcej i że pewne radykalne mandaty kosztowały bardzo drogo. A bagnet żandarma?! Tylko czy autora pamięć nie zawodzi? czy może nie przypomina sobie pod jaką presyą odbywały się ostatnie wybory? pod presyą... ale nie ze strony władzy, nie ze strony żandarma — lecz radykalnych żywiołów. Ten żandarm zjawiał się czasem może za późno, kiedy zabijano komisarzy wyborczych, bito ludzi. Wszak włościan, którzy nie chcieli głosować za „oficyalnymi“ kandydatami radykalnych partyi, znaczono kredą po plecach, aby ich niemiłosiernie obić; wielu nie chciało iść na wybory, bo się bali napaści po drogach, innym odgrażano się podpaleniem lub zemstą, a zdarzało się, że w pewnych okręgach, gdzie sami radykalni kandydaci przeciwko sobie stawali, n. p. Stojałowczycy i ludowcy, tak się częstowano tym nowym środkiem agitacyi wyborczej okładania kijami, że sam kandydat szukał, wzywał, wołał pomocy żandarma, aby go od tak radykalnych manifestacyi „woli ludu“ wybawił.

Nie warto zresztą polemizować z tego rodzaju zarzutami, na dnie których tkwi zupełnie co innego niż naiwność. Przytoczyć to jednak należało, aby sobie wytłómaczyć genezę, dlaczego w opinii publicznej w innych polskich prowincyach tak fałszywe zapanowały zapatrywania na ostatnie wypadki galicyjskie. *Kraj* podaje stosunkowo najwięcej wiadomości z Galicyi, zajmuje wybitne stanowisko w publicystyce i wywiera ogromny wpływ na opinię publiczną. Ma przytem wielkie zasługi nietylko literackie; ale niestety z dawien dawna jego korespondencye galicyjskie przeważnie nie licowały z tendencyą artykułów redakcyjnych, gdzie zdarzało się nieraz czytać nietylko bardzo świetne, ale dojrzałością, prawdą i odwagą cywilną odznaczające się rzeczy pierwszorzędnych pisarzy. Niektóre korespondencye galicyjskie były tendencyjnie niechętne dla wszystkiego, co było dobrem w tej prowincyi, a nosiły takie zabarwienie, jakoby pochodziły z radykalno-ruskiego obozu. Byli tacy, którzy sobie tłómaczyli to zjawisko tem, że w dawniejszych trudnych bardzo warunkach cenzuralnych w ten sposób *Kraj* starał się swą egzystencyę utrzymać. Dzisiaj jednak te warunki się zmieniły. *Kraj* w kwestyach wewnętrznych, politycznych, obchodzących Królestwo Polskie i Polaków pod panowaniem rosyjskiem położył ogromne, niepospolite zasługi, prowadząc zdrową i rozumną politykę, którą przedewszystkiem reprezentuje stronnictwo konserwatywne i organa konserwatywne. Może to go naraziło na gniew radykałów; czy może dlatego, aby ich przebłagać od czasu do czasu stara się im przychlebić i okupić się na gruncie spraw galicyjskich i dlatego także i dyabłu czasem świeczkę zapala? Od jakiegoś czasu zdarza się to coraz częściej. Dzieje się to jednak ze szkodą dla naszej i tamtejszej opinii publicznej, a ponieważ tam skądinąd mało dochodzi wiadomości o Galicyi, przeto te, które znajdują się w korespondencyach, jeśli mają jednostronne albo tendencyjne zabarwienie, muszą wywoływać fałszywe sądy i poglądy na tutejsze stosunki.

Reforma opłat

od przeniesienia własności.

Wczorajsza urzędowa *Wiener Zeitung* ogłosiła bardzo ważne rozporządzenie cesarskie, przynoszące olbrzymie ulgi zwłaszcza włościanom, gdyż obniża ono znacznie opłaty za przeniesienie nieruchomej własności zarówno w drodze spadku jak i w drodze kupna lub darowizny. Rozporządzenie to wprowadza bardzo ważne zmiany w zakresie ustawodawstwa o należytościach skarbowych i ma niewątpliwie doniosłość socyalną. W austryackiem ustawodawstwie o opłatach i należytościach skarbowych, należytości od przenoszenia własności nieruchomej zajmują ważne miejsce zarówno w systematycznem ugrupowaniu tych opłat, jak też i ze względu na ich wysokość. Skomplikowane jednak bardzo postanowienia,§ opłat tych się tyczące, oraz wysokość tych opłat, dająca się dotkliwie odczuwać zwłaszcza małym realnościom, a wśród nich przedewszystkiem włościańskim posiadłościom, były od długich lat przedmiotem stałych narzekań i skarg szerokich kół ludności. Wprawdzie przez tzw. nowelę należytościową z 31 marca 1890 zrobiono próbę, mającą na celu zadośćuczynienie żądaniom kół włościańskich i małomieszczańskich w tym kierunku, — te jednak przyznane wówczas ulgi ograniczone były do szczupłego koła osób i odnosiły się tylko do nieznacznych bardzo posiadłości, tak, że niezadowolenie kół interesowanych trwało w dalszym ciągu. Chciano zatem rozszerzyć te ulgi i do tego celu zmierzało wniesione w swoim czasie przedłożenie rządowe, które jednak w obec stosunków panujących w parlamencie nie mogło stać się ustawą. Na tem to nieuchwalonem przez Radę państwa przedłożeniu opiera się obecne rozporządzenie cesarskie, przyczem jednak uwzględniono także ulgi, proponowane przez subkomitet komisyi należytościowej na korzyść mniej zamożnych kół, obowiązanych do płacenia tych należytości.

Rozporządzenie cesarskie odznacza się dwoma ważnemi zaletami: po pierwsze wprowadza ono wielkie uproszczenie w całym systemie wymierzania należytości od przenoszenia własności nieruchomej, a następnie w sposób bardzo wydatny obniża wysokość tych opłat. Punkt ciężkości nowych postanowień pod względem finansowym i ekonomicznym tkwi w § 1 rozporządzenia, który ze względu na oznaczenie wysokości opłat przenośnych rozróżnia trzy grupy rodzajów przenoszenia własności. Pierwszą grupę stanowią wszystkie (bezpłatne i odpłatne, między żyjącymi i na wypadek śmierci) przeniesienia własności między rodzicami, dziećmi, małżonkami. Drugą grupę stanowią przeniesienia własności na wypadek śmierci, i nieopłatne, czyli pod tytułem darmym przeniesienia własności pomiędzy żyjącymi, — nie należącymi do kategoryi osób, objętych grupą pierwszą. Trzecią grupę stanowią wreszcie opłatne przeniesienia własności pomiędzy żyjącymi, nie należącymi do osób, wymienionych w grupie pierwszej.

W pierwszej grupie wynoszą należytości przenośne 1 prc. przy wartościach aż do 30.000 koron, $1^1/_2$ prc. przy wartościach powyżej 30.000 koron. Zarzucono zatem dotychczasowe rozróżnianie odpłatnych i bezpłatnych przeniesień własności między rodzicami a dziećmi, czy na odwrót, z których pierwsze (odpłatne) opłacały normalną należytość w wysokości 4.375 pr. (t. j. $3^1/_2$ prc., oraz 25 prc. dodatku), drugie (bezpłatne) zaś w wysokości 1·875 prc. (t. j. $1^1/_2$ proc. i 25 prc. dodatku) a dla obu rodzajów przenoszeń wyznaczono stopę tak niską, iż najwyższy jej wymiar nie dosięga dotychczasowej stopy normalnej dla najniżej obciążonych dotąd przenoszeń bezpłatnych.

W drugiej grupie, mianowicie co do przenoszeń na wypadek śmierci, oraz co do bezpłatnych przenoszeń własności między innemi osobami, aniżeli między rodzicami, dziećmi itd., wysokość tych opłat wynosi na przyszłość $1^1/_2$% przy wartościach aż do 20.000 koron, a 2% przy wartościach powyżej 20.000 koron. Już to samo stanowi dla przeważnej części przenoszeń znaczną ulgę. Dotychczas bowiem dla tego rodzaju przenoszeń własności wyznaczona była wprawdzie normalna wysokość opłat $1^1/_2$% z 2o% dodatkiem, to jest 1·875%, stopa ta jednak miała zastosowanie tylko do nieobciążonej wartości danej nieruchomości, podczas gdy od wartości jej obciążonej (hipotecznie zadłużonej) musiano opłacać 4·375%. Obecnie bezpłatne przenoszenie własności realności będzie w ogóle nadzwyczaj przez to ułatwione i stanie się tańszem, że usunięto zupełnie owo uciążliwe i anormalne postanowienie o płaceniu przy bezpłatnem przenoszeniu własności od ich obciążonej wartości 4·375% zamiast 1·875%. Wskutek tego bowiem postanowienia, którem w swoim czasie chciano zapobiedz, ażeby nie obchodzono postanowień o opłacie należytości przenośnej, nabywca (spadkobierca) zadłużonych realności płacił daleko większą należytość przenośną, aniżeli nabywca realności nieobdłużonych; im większem było zadłużenie, t. j. im mniejsza była istotna wartość nieruchomości, tem wyższą była opłata — a zatem była to jakby odwrotna progresya! Rzeczą jest zrozumiałą, że urządzenie to dawało się dotkliwie odczuwać w ogóle obdłużonym nieruchomościom, a zwłaszcza własnościom włościańskim. Obecnie ono znika a wraz z niem ten poprostu monstrualny wytwór austryackiego ustawodawstwa o należytościach skarbowych.

Dla trzeciej grupy wreszcie, t. j. dla odpłatnych przenoszeń własności między żyjącymi, należącymi do kategoryi innych osób, iż rodzice, dzieci i małżonkowie, — ustanowiono opłaty przenośne w ten sposób, że przy wartościach do 10·000 koron wynoszą one 3%, ponad 10.000 koron do 40.000 koron $3^1/_2$%, ponad 40.000 koron wreszcie 4%.

Już na pierwszy rzut oka okazuje się, że nawet najwyższa owa stopa 4 prc. zawsze jeszcze jest o $^3/_8$ prc. niższą od normalnej dotychczasowej stopy 4·375 prc. (t. j. $3^1/_2$ prc. z 25 prc. dodatkiem); tem większą jest ulga przy dwóch niższych stopach.

Cesarskie rozporządzenie zaprowadza jednak jeszcze dalsze, z wielkiemi ofiarami finansowemi dla państwa połączone ulgi dla obrotu nieruchomości w zakresie własności włościańskich oraz małych realności miejskich.

Według §. 2 bowiem tego rozporządzenia, przy przeniesieniach własności między rodzicami, dziećmi, małżonkami itd., jeżeli przedmiotem przeniesienia własności jest posiadłość dla celów rolniczych przeznaczona, a przez samego właściciela uprawiana i posiadająca wartość do 5000 koron, niema być opłacana żadna należytość przenośna, jeżeli zaś wartość jest wyższa nad 5000 koron aż do 10.000 koron, to tylko należytość w wysokości $^1/_2$ prc. Prócz tego, przeniesienia tego rodzaju także w linii bocznej, oraz między niekrewnymi doznają tej ulgi, że jeżeli nabywca używa tej nieruchomości w powyższy sposób (sam ją uprawia), to, gdy wartość nieruchomości nie sięga 5000 koron, opłata wynosi tylko połowę, a przy wartości do 10.000 koron tylko trzy czwarte tej należytości ($1^1/_2$ prc., względnie 3 prc.), która wogóle dla przenoszeń własności jest ustanowiona.

Ważnem dalej udogodnieniem dla tej kategoryi przenoszeń jest to, że cesarskie rozporządzenie obniża w sposób nadzwyczajny otaksowanie dożywocia. Jak wiadomo, przy odstępowaniu przez rodziców na rzecz dzieci gruntów włościańskich, bywa regułą, że rodzice zastrzegają sobie, obok ceny, za to odstąpienie także pewne świadczenia, jak mieszkanie w odstąpionym domu, mleko, jaja, omastę i t. d., a niekiedy także coś w gotówce, mającej być uiszczaną w pewnych umówionych terminach. Wartość tych świadczeń bywa, celem wymiaru należytości skarbowej, doliczaną do ceny umówionej przy odstąpieniu własności. Otóż, gdy dotychczas otaksowanie tych świadczeń odbywało się w ten sposób, że za podstawę bierze się dziesięciokrotną, a niekiedy nawet piętnastokrotną roczną ich wartość, odtąd w myśl cesarskiego rozporządzenia we wszystkich wypadkach podstawę otaksowania stanowić będzie pięciokrotna roczna wartość, co pociągnie za sobą nietylko obniżenie wartości, od której ma być uiszczaną należytość skarbowa, a temsamem obniżenie należytości imobilarnej, lecz także obniżenie opłaty skarbowej od czystej wartości przenoszenia.

Obok tych ułatwień i udogodnień, zawiera cesarskie rozporządzenie szereg innych, niemniej ważnych zmian w duchu daleko idącego złagodzenia samych przepisów o należytościach. Do nich zaliczyć należy zniesienie należytości od tych nieruchomości, które stanowią służebność prawa użytkowania, dalej łagodniejsze niż dotychczas traktowanie kontraktów, spisywanych przy podziale i rozdziale własności, a następnie postanowienie, że przy sprzedaży realności, która przed mniej niż dwoma laty została nabytą tytułem spadku, ma być tylko raz jeden uiszczoną należytość za przeniesienie nieruchomości.

Przedewszystkiem okaże się dobroczynnem w swoich skutkach to postanowienie cesarskiego rozporządzenia, wedle którego w przyszłości przy obejmowaniu spadku przez jednego z kilku mających do niego prawo sukcesorów, ma być zarzuconą praktykowana dotychczas fikcya kilku różnych nowych podlegających opłacie interesów prawnych pomiędzy żyjącymi. Każdy, kto tylko nieco obznajomiony jest ze stosunkami, wie bardzo dobrze, jak uciążliwą okazywała się w praktyce wzmiankowana fikcya, a już najbardziej była ona uciążliwą dla własności włościańskiej. To też zarówno ze stanowiska ekonomicznego, jak jurydycznego, stanowiła ona jeden z tych przepisów ustawodawstwa o należytościach, które wywoływały najsilniejszą krytykę.

Rząd oblicza ubytek dochodu z należytości przy przenoszeniach w prostej linii na przeszło 2.000.000 zł., a przy innych przenoszeniach na przeszło ćwierć miliona.

Znaczenie reformy tej dla kontrybuentów określi się najlepiej, jeżeli porówna się cyfrowo przeciętną wysokość należytości dotychczasowych, ze spodziewanemi w przyszłości. Z przeniesienia własności pomiędzy rodzicami, dziećmi i małżonkami otrzymywał skarb dotychczas w przybliżeniu przeciętnie 1·735 procent wartości, odtąd zaś będzie otrzymywał tylko 0·943 proc., obniżenie tedy wynosi 0·792 proc. Obniżenie to przedstawia przy ogólnej sumie 259 milionów, przyjętej za podstawę do wymiaru należytości, przeszło dwa miliony.

Przy przenoszeniach w razie śmierci i przy przenoszeniach pomiędzy obcemi żyjącemi osobami, skarb otrzymywał dotychczas 2·644 proc. wartości, w przyszłości zaś tylko 1·611 proc., obniżenie tedy wynosi 1·033 proc. To też przy sumie 24·8 milionów, służącej za podstawę wymiaru, ubytek wynosi zł. 256.000.

Te ubytki mogą być tylko w małej cząstce skompensowane większymi dochodami, jakie są spodziewane przy podlegających opłacie przenoszeniach. Do tych kompensat mają się przyczynić dwa postanowienia cesarskiego rozporządzenia, które są usprawiedliwione ze stanowiska finansowo-politycznego, a mogą być uznane za usprawiedliwione także ze stanowiska socyalno-politycznego.

Jedno z tych dwóch postanowień odnosi się do zniesienia t. zw. opustu należytościowego; ten „opust“ polegał dotychczas na tem, że przy podlegających opłacie, a także przy wolnych od opłaty interesach prawnych, mocą których następowało przeniesienie majątku nieruchomego, bywała wymierzaną należytość tem niższa, im mniejszy był przeciąg czasu, jaki upłynął od ostatniego przeniesienia. Skutkiem takiego przepisu fiskus pozbywał się dochodu przy tych właśnie interesach, które ze stanowiska socyalno-politycznego najmniej zasługują na uwzględnienie, mianowicie przy wynikających z prostej spekulacyi przenoszeniach wiejskiej i miejskiej nieruchomej własności. Druga grupa postanowień ustanawia surowszą politykę podatkową przy spadkach zarówno nieruchomych jak ruchomych. Wiadomem jest powszechnie, że i tutaj także najczęściej ci właśnie, których siła podatkowa bywa największą, mogli zbyt łatwo usuwać się z pod obowiązku opłacania należytości. i że przedewszystkiem własność ruchoma bywa pod tym względem w znacznie lepszem położeniu, niż własność nieruchoma, łatwa do skontrolowania. W tym to nowym przepisie cesarskiego rozporządzenia upatrywać można jeden z najważniejszych przygotowawczych kroków do reformy podatku spadkowego, który zresztą na razie pozostaje niezmienionym.

Już samo powyższe krótkie zestawienie pozwala ocenić wielką doniosłość najświeższego cesarskiego rozporządzenia, które inauguruje bezwątpienia nową epokę w austryackiem ustawodawstwie o należytościach skarbowych.

Regulacya płac sług państwowych.

Podaliśmy wczoraj w telegramach treść rozporządzenia cesarskiego, wydanego na podstawie §. 14, o regulacyi poborów sług państwowych. Wiadomo, że sprawa ta traktowana była na ostatniej sesyi parlamentu wiedeńskiego w grudniu zeszłego roku, kiedy to opozycya niemiecka, nie chcąc ściągnąć na siebie odium, iż stoi na zawadzie polepszeniu doli najniższych funkcyonaryuszy państwowych, wyjątkowo zaniechała obstrukcyi. Obie Izby uchwaliły wówczas ustawę o płacach sług państwowych, ale mimo to nie przedłożono jej do sankcyi, gdyż parlament żądał, ażeby podwyższenie płac obowiązywało już od 1 października 1898, rząd zaś na to zgodzić się nie mógł i domagał się, aby termin wprowadzenia w życie tej reformy pozostawiono do oznaczenia rządowi. Obecne rozporządzenie cesarskie jest, z wyjątkiem jednego punktu, równobrzmiącem z uchwałą parlamentu, nie może jednak na razie obowiązywać dłużej, jak do końca bieżącego roku, gdyż jest wydane na podstawie §. 14, a tą drogą według brzmienia ustawy zasadniczej rządowi nie wolno obciążać stale skarbu państwowego. O tyle więc, o ile stosunki panujące w Austryi na to pozwalają, rząd tę sprawę po myśli życzeń parlamentu załatwił.

Wspomnieliśmy, że w jednym punkcie różni się rozporządzenie cesarskie od uchwały parlamentu. Dotyczy to zabezpieczenia sług pomocniczych i prowizorycznych na wypadek choroby. Uchwała parlamentu zawierała także postanowienia odnoszące się do tej kwestyi, zaś rozporządzenie obecne ich nie zawiera. Urzędowa *Wiener Abendpost* obszernie tłumaczy, dlaczego w tym punkcie rząd odstąpił od treści uchwały parlamentarnej. Powiedziano tam, że rzecz ta nie stoi w związku z polepszeniem płac sług stałych, lecz jest raczej częścią innej kwestyi, mianowicie polepszenia bytu wszystkich funkcyonaryuszy państwowych, dziennie opłacanych, a więc i dyurnistów. Rząd przygotowuje właśnie odnośne zmiany ustawodawcze, a w tej całości znajdą pomieszczenie także owe postanowienia. Gdyby zaś chciano koniecznie złączyć obie sprawy ze sobą, toby musiała się jeszcze odwlec regulacya płac sług stałych, czego nikt sobie życzyć nie może

Ażeby jednak owi prowizoryczni i pomocniczy słudzy państwowi nie ponieśli straty przez to odroczenie, rząd postanowił tymczasowo w drodze administracyjnej wszystkim zajętym w służbie państwowej za płacą dzienną, zapewnić na wypadek ich choroby pobór ich płacy aż do 3 miesięcy. Dotyczy to, jak wyżej powiedziano, wszystkich funkcyonaryuszy, pracujących za dziennem wynagrodzeniem, a więc i dyurnistów, o których uchwała parlamentarna nic nie postanawiała.

Zarządzenie to, jak podnosi *Wiener Abendpost*, jeszcze z innego względu zasługuje na uwagę, jest mianowicie korzystniejszem dla interesowanych od zabezpieczenia drogą kas chorych na mocy ustawy z r. 1888. Kasy chorych bowiem, udzielają wsparć dopiero w razie choroby, trwającej więcej niż 3 dni, a wsparcie to wynosi 60% płacy dziennej, przyczem $^1/_3$ premii do kasy chorych stale uiszcza sam zabezpieczony — rząd zaś wspomnianym funkcyonaryuszom przyznaje podczas choroby pełną płacę dzienną już od pierwszego dnia, mimo, że nie płacą oni żadnej w tym celu premii.

Wprawdzie wsparcia z kasy chorych mogą się ciągnąć przez 20 tygodni, a rząd wypłacać będzie płacę dzienną chorym funkcyonaryuszom tylko przez 3 miesiące, ale wobec tego, że choroba trwająca 20 tygodni, należy do rzadkich wyjątków, system niniejszy jest w ogóle znacznie korzystniejszy dla interesowanych, niż system kasy chorych.

W końcu zapowiada *Wiener Abendpost* jeszcze dalsze rozporządzenia o regulacyi płac: mianowicie regulacyę płac straży skarbowej z dniem 1 października b. r., regulacyę płac całego personalu kolei państwowych, która nastąpi jeszcze przed końcem bieżącego roku, i regulacyę płac żandarmeryi z początkiem roku przyszłego. O zmianie płac żandarmeryi już dziś wymieniony dziennik urzędowy podaje bliższe szczegóły: mianowicie żandarmi rzeczywiści, t. j. postenführerzy i wachmistrze otrzymają podwyższenie o 50 złr., a wachmistrze okręgowi o 100 złr. Żonaci otrzymają dodatek na pomieszkanie stosownie do swej szarży, kategoryi miejscowości, w której będą stacyonowani i liczby jej mieszkańców. Dodatek ten wyniesie 50 do 120 złr.

Proces Dreyfusa.

(Telegramy Przeglądu).

Rennes 23 sierpnia. Na wczorajszem posiedzeniu przesłuchano znaczną liczbę świadków, byłych przełożonych albo kolegów Dreyfusa. Major Rollin nie przytoczył żadnych ważniejszych szczegółów, a zeznania jego były ważne tylko o tyle, że dały sposobność Laboriemu postawienia kilku pytań do jen. Merciera, które wprawiły jenerała w widoczny kłopot. Mianowicie z powodu, że Rollin wspomniał o liście austryackiego attaché pułkownika Schneidra, który, jak wiadomo, trybunałowi w ciągu rozprawy przedłożył jenerał Mercier, Labori zapytał Merciera, jakim sposobem się to stało, że on, nie będąc już obecnie ministrem wojny, tak ważny tajny dokument państwowy wydostał i u siebie zatrzymał. Mercier na to nie dał żadnej odpowiedzi. Labori zapowiedział, że będzie miał sposobność postawić do Merciera cały szereg pytań, na które niezawodnie nie otrzyma odpowiedzi i że z tej sprawy w przyszłości zrobi użytek.

Następnie przesłuchano prefekta miasta Belforta Greniera. Powiedział on, iż wprawdzie nie przypomina sobie rzeczy tak dokładnie, ażeby mógł stanowczo stwierdzić, ale o ile go pamięć nie zawodzi, to pewnego razu Esterhazy powiedział mu, że jest przekonany o niewinności Dreyfusa.

Dalszy świadek sekretarz ministerstwa wojny Ferré opowiadał, że pewnego dnia, przyszedłszy niespodziewanie do biura, zastał Dreyfusa z jakimś cywilnym jegomością, studyującego pilnie jakiś dokument, jak się świadkowi zdaje, plan transportów wojennych. Dreyfus, zabrawszy głos, zaprotestował przeciw tej insynuacyi, którą widocznie inspirował jeden z byłych ministrów wojny.

Major Bertin, były szef Dreyfusa, przesłuchany następnie, oświadczył, iż przekonany jest o jego winie głównie z powodu orzeczenia znawcy pisma Bertillona, które go całkiem przekonało; dalej świadek opowiada o swoich rozmowach z senatorem Scheurer-Kestnerem, któremu oświadczył, że nic nie wie ani pro ani contra w sprawie Dreyfusa.

W tem miejscy sekretarz odczytał list senatora Scheurer-Kestnera, który usprawiedliwia się, iż z powodu choroby nie może przybyć i wyłuszcza szczegółowo, dlaczego wierzył w niewinność Dreyfusa; pismo Esterhazy'ego odebrało mu resztę wątpliwości. Dalej Scheurer-Kestner opisuje w liście kroki, podjęte przez siebie na korzyść Dreyfusa i zeznania Esterhazy'ego na temat „bordereau“ i kończy nadzieją, że wkrótce już godzina sprawiedliwości wybije, której życzyćby sobie należało w interesie armii, sprawiedliwości i ojczyzny.

Następnie obrońcy Demange i Labori stawiali pytania do świadka Bertina. Demange. Pan powiedziałeś raz do senatora Scheurer-Kestnera: „Jest nas pięciu, którzy wiemy o strasznej tajemnicy — jeden z tych pięciu musiałby ją zdradzić, abyś się pan o niej mógł dowiedzieć.“ Czyś pan nie miał na myśli niewinności Dreyfusa?

Bertin. O nie, nie, wcale nie. Rozmawiając z Scheurer-Kestnerem, powiedziałem mu tylko, że podejmuje się nadzwyczajnej rzeczy i że istotnie byłoby zdumiewającem, gdyby mu się powiodło wykazać niewinność tego francuskiego oficera. Ja osobiście jestem przekonany o winie Dreyfusa.

Dalej świadek omawiał zeznania Picquarta, o którym się wyrażał jako o człowieku honorowym.

Demange. Czyż pan nigdy nie powiedział słów: „Zmuszono sztab jeneralny do przyjęcia tego żyda, trzeba się go pozbyć“.

Bertin. Nie! Dreyfusa w ministerstwie traktowano zupełnie jako kolegę.

W związku z tem odczytano ustępy kwalifikacyjne Dreyfusa, które go wszystkie polecają jako zdolnego i gorliwego oficera; tylko nota sztabu jeneralnego wspomina o jego nieprzyjemnym charakterze.

Labori do Bertima. Czy pan nie przypominasz sobie pewnego bankietu w zamkniętym kółku, który się odbył w 14 dni po skazaniu Dreyfusa, w którym i ja wziąłem udział? Pan to zachowałeś się wówczas tak, że byłeś jednym z pierwszych, którzy wywołali u mnie powątpiewanie o winie Dreyfusa.

Bertin. To jest niemożliwe!

Labori. Czy przypominasz pan sobie, że na tym bankiecie bardzo żywo omawiano sprawę Dreyfusa?

Bertin. Rzeczywiście tak było!

Labori. Między innemi pan zabierałeś głos i powiedziałeś na przykład, żeś mówił z adwokatem Demange o sprawie Dreyfusa, żeś go pan nazwał adwokatem niemieckiej ambasady, a gdy on pana zapytał o przyczynę, powiedziałeś, że Demange bronił już i innych szpiegów i to ex offo?

Bertin. Istotnie przypominam sobie, żem powiedział te słowa, z wyjątkiem słów *ex offo*.

Labori. Powiedziałeś pan jeszcze wtedy o sądzie wojennym, że nie możesz wierzyć w sprawiedliwość wyroku ludzi, ktorzy w tak lekkomyślny sposób dają wiarę najkomiczniejszym baśniom. Toś pan wtedy powiedział, a ja panu słowo daję, że od tej chwili datuje się moje przekonanie o niewinności Dreyfusa.

Prezydent Jouaust chciał na tem ową sprawę uznać za załatwioną, gdy tymczasem zabrał głos adwokat Demange i zaprotestował przeciw wyrażeniu Bertina, jakoby on źle bronił Dreyfusa, każąc mu wszystkiemu przeczyć. Będzie to rzeczą Dreyfusa zaprotestować przeciw pogłosce o samem tylko przeczeniu, zresztą Bertin nie może wiedzieć, jak się rzecz odbywała przed pierwszym sądem wojennym, bo wszakże rozprawa była tajną. Powiedzenie zaś Bertina o obronie szpiegów *ex offo* mówca uważa za zaszczytne dla siebie, dowodzi to bowiem, jak wielkie zaufanie on pokłada w jego dyskrecyi, skoro mu się takie sprawy obowiązkowo powierza.

Następnie zarządzono przerwę w rozprawie, po której przesłuchano kilku wojskowych kolegów Dreyfusa, którzy niekorzystnie dla niego zeznawali.

Pułkownik Jeanelle opowiadał, że w r. 1891 Dreyfus pożyczył od niego podręcznik w strzelaniu.

Demange: A w którym to miesiącu było?

Jeanelle: W lipcu,

Demange: Proszę o zaprotokołowanie tego zeznania. Wielka szkoda istotnie, że tego świadka nie wezwano do pierwszego procesu Dreyfusa, okoliczność bowiem, którą on stwierdził, jest niesłychanej wagi dla oskarżonego. Bordereau bowiem, które nosi datę kwietniową wspomina o podręczniku do strzelania jako o rzeczy, którą już Dreyfus posiada, podczas gdy on chciał się z nim zapoznać dopiero w lipcu.

Dreyfus: Prosiłem przy pierwszym procesie o wezwanie świadka Jeanelle, ale

niemu żądaniu nie uczyniono zadość. Zresztą, jeżeli świadek sobie przypomina, to prosiłem go o podręcznik strzelania dla armii niemieckiej.

Jeanelle: Nie pamiętam tego!

Następnie przesłuchano komendanta Mestres, który zeznawał niekorzystnie dla Dreyfusa; opowiadał on między innemi, iż słyszał, że Dreyfus brał udział w manewrach niemieckich w Milhuzie.

Dreyfus: Na tę insynuacyę nie myślę tu odpowiadać — jestto bowiem niedorzeczny wymysł Beaurepaire'a. Smutne to jest prawdziwie, że oficer powtarza tutaj kłamstwa człowieka, którego niehonorowość zostanie tu jeszcze dostatecznie wykazaną. (Poruszenie w sali).

Na tem wczorajsze posiedzenie zakończono, następne odbędzie się dziś.

Hamburg 23 sierpnia. *Hamburgische Correspondenz* pisze: Wobec żądań, ażeby rząd niemiecki ogłosił dokumenta, dowodzące niewinności Dreyfusa, tyle tylko można odpowiedzieć, że takich dokumentów wcale niema z tej prostej przyczyny, że Niemcy nigdy żadnych stosunków z Dreyfusem nie miały.

Mały Feljeton.

Odpowiedź p. Sta—wcz.

Są ludzie, którzy gusta niewytworne mają,
Na rodzynkach i figach wcale się nie [znają.
Tym od prawdziwych znawców należy się [wzgarda,
Niechże koroną życia będzie im... musztarda.

A. Neumanowa.

* * *

Do Rodocia i pani Neumanowej słów kilkoro.

Rodociu! Mistrzu pióra i zacny kolego!
I Ty, siostro po lutni i moja i jego!
Dajcie pokój zaczętej przed miesiącem walce!
Że też wam jeszcze od niej nie popuchły palce?
I o cóż się sprzeczacie tak groźnie i twardo:
Czy kobieta „wetami" czy też jest „musztardą"?
Ja, co przed wiekiem kobiet zawsze biję [czołem,
Twierdzę, że każda z niewiast jest jasnym [aniołem:
Młoda wznosi nas w niebo, tam gdzie jej [ojczyzna,
Starej — pióra ze skrzydeł wyskubał mężczyzna.

Władysław Bełza.

KRONIKA.

Lwów 23 sierpnia.

Z gal. Kasy oszczędności. Dobra Rusocice zakupił tymi dniami od gal. Kasy oszczędności p. Zygmunt Lewakowski z Sanoka za 50.000 złr., z których połowę zapłacić gotówką, a drugą połowę na dobrach tych zahipotekować. Gal. Kasa oszczędności miała do dóbr tych pretensyę w sumie 66.000 złr. z tytułu udzielonej na nie pożyczki i około 8.000 złr. tytułem procentów. Straciła więc Kasa na Rusocicach około 18.000 złr. Oferta p. Lewakowskiego z pomiędzy innych, które nadesłano na skutek ogłoszenia o wystawieniu Rusocic na sprzedaż, była najkorzystniejszą.

O kupno dóbr Bratkowce napływają do gal. Kasy oszczędności liczne zgłoszenia, Kasa jednak nie ma zamiaru dóbr tych sprzedać, gdyż dzisiaj musiałaby na sprzedaży stracić. Jednakże jest tam młody las, który z czasem, gdy wzrośnie, znacznie podniesie wartość majątku. Na razie więc Kasa oszczędności sama prowadzi administracyę Bratkowic, a ze sprzedażą ich nie kwapi się.

W ubiegłym tygodniu dyrekcya gal. Kasy oszczędności zasuspendowała p. Zdzisława Żebrowskiego, adjunkta Kasy, przeciw któremu podnoszą się zarzuty o współudział w znanych nadużyciach.

Dr. Aleksander Czołowski, archiwaryusz m. Lwowa, wyjechał do Kijowa na zjazd archeologów.

Od Dyrekcyi poczty otrzymujemy następujące pismo:

„Nie mogąc dla braku adresu „Poznańczyka" skarżącego się w kronice *Przeglądu* z dnia 19 bm. na niewygody w podróży pocztą z Zakopanego do Chabówki, odpowiedzieć w innej drodze, upraszam Szanowną Redakcyę o przyjęcie do swej wiadomości następującego wyjaśnienia:

Być może, że pojazdy pocztowe, używane na przestrzeni Zakopane-Chabówka do przewozu osób za stosunkowo niską opłatą (na rachunek pocztmistrzów) nie ze wszystkiem odpowiadają wymogom wygodnej jazdy.

C. k. Dyrekcya poczt i telegrafów nie otrzymawszy jednak od czasu używania tych wozów (t. j. od szeregu lat) żadnych skarg ze strony publiczności, nie może żądać od pocztmistrzów dzisiaj w przededniu otwarcia ruchu kolejowego na tej przestrzeni, sprawienia innych wozów.

Co do afery z pocztylionem, ujętej widocznie z zamiarem ubawienia szerszych kół czytelników, w formie sięgającej po za zwykłe zażalenie podróżnego, nadmienić wypada, że pocztylion podczas jazdy pocztowej nie powinien był palić fajki a naturalnie, tak i cygar, ofiarowanych mu przez wnoszącego zażalenie, to pasażer po części sam sobie winien, że nie zaprotestował stanowczo przeciw niewłaściwemu zachowaniu się woźnicy, chociaż funkcyonaryusza przydrożnego urzędu pocztowego w Poroninie, który z pewnością byłby uwolnił podróżnego od doznanej przykrości.

Jeszcze bardziej dziwnie się wydaje temu, że skarżący nie zażądał książki zażaleń (w zamkniętej przez ustawę) od ekspedyenta poczty w Zakopanem przed odjazdem wozu pocztowego, skoro pocztylion pozwolił sobie na przydzielenie mu gorszego miejsca.

Przystawszy raz na ulokowanie swych pasażerów, pocztylion nie powinien właściwie czynić stąd żadnych zmian.

Mimo to pociągnie się pocztyliona do odpowiedzialności za samowolne postępowanie, chociaż dowiedziono, że on chwilowo wskutek niedostatecznej ... faktu przez podróżnego nie wskazanego ... chwili, będzie ...

Rozumie się, że także za przekroczenie zakazu palenia tytoniu w służbie, pocztylion ukarany zostanie. *Gaberle.*"

Konkursa rozpisują: Starostwo w Kosowie na posadę dyurnisty z płacą 25—35 złr. Termin do 5 września.

U nas inaczej niż w Krakowie. Tam bowiem w przeciągu miesiąca zaginęły dwie młode dziewczęta, a we Lwowie przepadły dwie w ciągu tygodnia. Zaginęły mianowicie służąca Ewa Cap i 13-letnia Antonina R., córka zarobnicy. Na razie nie ma ich śladu. Wczoraj mówiono o zaginięciu trzeciej młodej dziewczyny, lecz wieść ta się okazała fałszywą.

Ze zdrojowisk. Do Szczawnicy przybyło w czasie od 6 do 16 bm. 159 osób; razem z poprzednimi 2379 osób. — Do Krynicy w czasie od 6-go do 10-go przybyło 388, a od początku sezonu bawiło tam ogółem 3621 osób.

Pomnik Słowackiego w Miłosławiu, ufundowany przez p. Józefa Kościelskiego, a wykonany przez wielkopolskiego artystę-rzeźbiarza, p. Władysława Marcinkowskiego, będzie odsłonięty dnia 16 września. Spodziewany jest na tę uroczystość liczny zjazd. Przybyć ma także Henryk Sienkiewicz, który ma przy pomniku wygłosić mowę.

Zakład fotograficzny Hennera we Lwowie przy ul. Akademickiej l. 8 przeszedł na własność znanego fotografa, p. Józefa Popiela. P. Popiel miał już dawniej we Lwowie zakład fotograficzny, sprzedał go jednak i pojechał za granicę dla studyowania nowych wynalazków i udoskonaleń na polu fotografii. Bawił więc w tym celu w Paryżu i Wiedniu i zebrał wiele cennych wiadomości, jest przeto nadzieja, że zakupiwszy zakład Hennera, udoskonali go i prowadzić go będzie w stylu pierwszorzędnych zakładów fotograficznych.

Przedstawienie amatorskie. Na dochód stowarzyszenia chrześcijańskich rzemieślników „Postęp" odbędzie się dnia 27 sierpnia w realności przy ul. Krzyżowej l. 31 zabawa ogrodowa z przedstawieniem amatorskiem. Wystawioną zostanie „Klara," sztuka w 3 aktach przez Emiliana Ciesielskiego. — W razie niepogody przedstawienie odbędzie się w sali „Postępu," Krzyżowa 42.

Dyrektor szkoły realnej w Tarnopolu nadesłał nam następujące pismo:

Z powodu artykułu poświęconego sprawozdaniu ck wyższej szkoły realnej w Tarnopolu w nr. 291 *Przeglądu* z dnia 22 sierpnia b. r. proszę przyjąć dla wyjaśnienia następujące uwagi:

1. Wydatek administracyjny 32 złr. w funduszu pomocy naukowej przytoczony jest mylnie. Takiego wydatku nie było, był natomiast wydatek 32 centów (na stempel do kwitu na subwencyę Kasy oszczędności) i ten wydatek w sprawozdaniu wyraźnie wymieniono.

2. Dyrekcya c. k. szkoły realnej w Tarnopolu odpiera od siebie jak najbardziej stanowczo śmiałe przypuszczenie, jakoby dola okólników c. k. Rady szkolnej krajowej była tego rodzaju, że dyrekcye szkolne niedość powolnie do nich się stosują i pozwala sobie wyrazić przekonanie, że w kraju całym nie ma takiej dyrekcyi szkolnej, do której mogłoby się to przypuszczenie słusznie stosować.

3. Szanowna Redakcya przeocza, że rozporządzenie w sprawie uproszczenia korespondencyi urzędowych dotyczy stosunków między władzami i że sprawozdanie szkolne, ogłoszone drukiem, nie jest właściwym referatem przeznaczonym dla ck. Rady szkolnej, ale jest sprawozdaniem publicznem dla informacyi publiczności i młodzieży o sprawach szkolnych. Z wysokiem poważaniem

Michał Rembacz.

Niedbalstwo. W rozkopanym teraz z powodu budowy wodociągów Lwowie łatwo narazić się na najgorsze niebezpieczeństwo, gdyż przekopy wszystkie są niedostatecznie w nocy oświetlone. Wczoraj wskutek tego wpadły w nocy u zbiegu ulic Marszałkowskiej, Mickiewicza i Brajerowskiej z mostka do rowu konie powozu wiozącego z kolei trzy panie. Gdyby nie roztropność woźnicy, który natychmiast konie odciął, powóz byłby runął na dół, a z ludźmi byłoby fatalnie.

Sara Bernhardt i Dreyfus. Sara Bernhardt, która jest zdecydowaną zwolenniczką Dreyfusa, przybyła właśnie do Rennes wraz ze swą trupą artystyczną, aby dać szereg przedstawień. Miejscowe władze jednak zaleciły jej wstrzymać się z produkcyami, a to z obawy, żeby w chwili obecnego wzburzenia umysłów nie była narażona na demonstracye.

To się nazywa ścisłość! Dzienniki poznańskie zaznaczają, iż redaktor *Gazety Gdańskiej*, p. Milski, otrzymał w tych dniach wezwanie od władzy sądowej, aby stawił się w więzieniu w celu odsiedzenia nałożonej na niego kary za obrazę Bismarka. Kara ta wynosi, jak wynika z dostawionego p. Milskiemu pozwu sądowego: pięć tygodni, jeden dzień i... pięć minut! *Se non e vero...*

Przedziwną wazę posiada od lat przeszło 600 katedra w Genui. Waza ta wykuta jest z jednego olbrzymiego szmaragdu, objętość jej wynosi dwanaście cali, a wysokość sześć cali. Klejnot ten pokazują tylko podczas najuroczystszych świąt kościelnych, a spoczywa on w skrzyni, zamkniętej na kilkanaście kłódek, do których klucze znajdują się w rękach poszczególnych kanoników. W r. 1476 wydano dekret, w którym zakazano obcym osobom zbliżać się do rzadkiego klejnotu tak blisko, że ręką dosięgnąćby go można. Niektórzy archeolodzy twierdzą, że waza szmaragdowa była ongi własnością króla Salomona, który otrzymał ją w darze od królowej Saby.

Wystawę samochodów urządzono w Paryżu. U wstępu do ogrodu Tuileryj rozłożyła się ta wystawa, urządzona przez francuzki klub samochodowy. Automobil-Club jest jednym z najzamożniejszych klubów na świecie, a do grona członków jego wchodzi sama arystokracya rodowa i pieniężna. Lokal klubowy urządzony jest z niebywałym przepychem, a zamożność towarzystwa illustruje budżet, wykazujący cyfrę przychodu na 500.000 fr., wydatków na 400.000 fr. Na wystawę przysłało przeszło 400 wystawców około 300 trycykli, 400 wozów motorowych, 10 motorów rozmaitych systemów, liczne części składowe, surowe materyały itd. Dział historyczny zawierał kilka starszych modeli Daimlera i de Dion Bouton. Co się tyczy trycykli motorowych, stoi na czele wszystkich fabryk firma de Dion Bouton i S-ka, która wystawiła szereg eleganckich pojazdów trzykołowych, kilka wozów czterokołowych z motorami benzynowemi, wielki omnibus i wóz ciężarowy z motorem parowym. Ameryka nadesłała znakomicie funkcyonujące elektryczne wozy motorowe, z których odznaczał się szczególnie wóz Columbia, wystawiony przez firmę Clement. Jako ilustracya do marzeń Bellamyego była do widzenia elektryczna maszyna do zamiatania.

Zabawne wydarzenie. Liczna publiczność szönbrunskiego parku pod Wiedniem miała ostatnimi dniami sposobność przyjrzenia się zabawnej scenie, jaka zaszła z świeżo sprowadzonym orangutankiem. Wielka ta małpa, upatrzywszy chwilę sposobną, wygięła kraty klatki i wydostała się na wolność, gdzie też postanowiła nie dać się już ująć po raz drugi. Próby przeto dozorców zwabienia małpy napowrót za kratę spełzły na niczem i trzeba było rozpocząć nań prawdziwą obławę. Ponieważ orangutan wlazł na drzewo i u samego wierzchołka począł budować sobie gniazdo, kilku zręcznych ogrodników wdrapało się tam za nim z sieciami. Ledwo jednak zdążono je na zwinne to stworzenie zarzucić, orangutan jednym susem znalazł się na drzewie sąsiedniem, czekając, póki pogoń nie dosięgnie go znów z dołu. W ten sposób rzeczywiście sprawa trwać mogła bez końca, gdyż orangutan w ostatnim momencie z zadziwiającą zręcznością przeskakiwał na drzewo następne i dotarł do ogrodu botanicznego, gdzie przed wielką ptaszarnią, wśród przepysznych gazonów, stoją stare platany. Tu postanowił się już ulokować na stałe; na szczęście, przy zapadającej nocy, powzięto środek, który wreszcie doprowadził do celu. Ponieważ orangutan nie myślał zejść na dół do rozłożonych fig, daktyli i innych tym podobnych delikatesów, stanowiących jego ulubione jedzenie zazwyczaj, wdrapano się do niego po raz ostatni jednocześnie ze stron kilku. Posługacze uzbrojeni zostali w płonące pochodnie, w sznury i sieci. W pierwszej chwili, orangutan postanowił się bronić widocznie, ale ognie po nad głową zmusiły go do poddania się.— Powoli spuszczać się począł z gałęzi na gałąź, aż wreszcie jeden z posługaczy nakrył go siatką. Tu nastąpił krótki moment szamotania się. Obaj zapaśnicy w nierównej walce, stracili równowagę i znaleźli się na ziemi. Upadek nastąpił z nieznacznej wysokości i pozwolił tylko na ostateczne obezwładnienie małpy, którą też wkrótce z powrotem zamknięto za kratę.

Dla noszących cwikier. Wszystkim, którzy są zmuszeni nosić cwikier, daje się to niemile we znaki, że przyrząd ten łatwo się zsuwa z nosa podczas upałów, w tańcu, podczas gry w piłkę i tym podobnych okazyi. Na usunięcie tej niedogodności istnieje tani i prosty środek: wystarczy mianowicie pomazać kredą korek, którym wyłożone są zwykle obejmujące nos szczypce cwikiera, a mimo spocenia cwikier nie spadnie z nosa.

Czy bakterye potrzebne są do trawienia? W jednym z tegorocznych zeszytów „Centralblatt f. Physiologie" znajdujemy interesującą pracę o znaczeniu bakteryj, zawartych w kiszkach, dla sprawy żywienia. Od dość dawna bowiem toczy się spór o to, czy bakterye znajdowane w warunkach prawidłowych w kiszkach, niezbędne są dla trawienia i przeróbki materyj odżywczych. Kilka lat temu Nuttal i Thierfelder dokonali badań, w których powiodło im się przez dni dziesięć utrzymać przy życiu świnki morskie bez zawartości bakteryj w kiszkach; zwierzęta te nawet w ciągu tego czasu zyskały na ciężarze ciała. Zdawało się przeto, że na pytanie powyższe stanowczo należy odpowiedzieć przecząco. Schottelius nie mógł równie szczęśliwie przeprowadzić doświadczeń z kurczęciem. Po usunięciu mnóstwa trudności technicznych, z jakiemi powiązane jest zadanie utrzymania kurcząt w zupełnie jałowem środowisku i zapewnienie im pokarmu doskonale wolnego od drobnoustrojów, Schotteliusowi nie udało się utrzymać ich przy życiu dłużej niż kilkanaście dni. Autor ten sądzi przeto, że pokarm w przewodzie kiszkowym zamieniony być może w stan odpowiedni dla chłonienia tylko przy współczesnem działaniu fermentów trawiących i bakteryj. Już sam ten fakt, że razem z wyższą organizacyą zwierząt zwiększa się liczba i mnożą się gatunki bakteryj, zamieszkujących kanał kiszkowy, przemawiać ma zatem, że bakterye te są niejako bodźcami korzystnemi dla wyzwalania energii życiowej komórek ściany kiszkowej. Dodać przytem należy, że niesłychanie jest trudno wyhodować poza ciałem przeważną liczbę bakteryj, rozsiedlonych w przewodzie kiszkowym człowieka, tak, że istotnie bakterye te cieszą się niezwykle silną opieką ze strony gruntu, na którym się mnożą. Dla roślin Duclaux dowiódł doświadczalnie, że nie są one w stanie wyrastać na gruncie wyjałowionym z bakteryi.

Ofiary. Od A. F. ze Lwowa otrzymaliśmy 1 złr. na odnowienie kościoła w Hodowicy, zaś 1 złr. na odnowienie kaplicy św. Antoniego w Padwie.

Zmarli. We Lwowie dr. Seweryn Dniestrzański, radzca dworu, b. dyrektor seminaryum nauczycielskiego w Tarnopolu, b. krajowy inspektor szkół, lat 61.

Stan powietrza. T. o. g. 7 rano +13, w poł. +16 R. Bar. 707. Podnosi się. Pogoda.

Wiedeń 23 sierpnia (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej na dzień jutrzejszy dla Galicyi zachodniej brzmi: „Wypogodzenie, temperatura się podnosi"; dla Galicyi wschodniej: „Ogólnie temperatura wzrasta, wypogadza się".

Myśli.

Zblazowanie jest karykaturą rezygnacyi.

Wielu ludzi zawdzięcza spokojne sumienie tylko swej złej pamięci.

Ten przynosi ludziom najwięcej korzyści, kto im wyrządza najmniej szkody.

Za pieniądze nie można wprawdzie dostać rozumu, ale za to można kupić wszystko, co jest jego surogatem.

Prawdziwy Dorobkiewicz nie zna kresu dorobku.

Kobieta jest dumną ze swego męża, mężczyzna pyszni się swą żoną.

Dawniej poeta miał tysiąc pomysłów, dziś jeden pomysł ma tysiące poetów.

Wszechstronność jest dumą, ale zarazem i przekleństwem dyletantyzmu.

Referencya klubowa.

— W tej chwili — rzekł Gapski do jednego ze swoich znajomych — byłem przy tem, jak X. wygrał w maka przeszło tysiąc reńskich. Powiedz mi, czy on może taką grubą grę prowadzić?

— Eeee, mój kochany, on bez porównania może wygrać więcej, niż jakieś tam głupie tysiąc reńskich.

— Patrzaj, nie myślałem, że to człowiek taki bogaty.

Na lekcyi poglądowej. Nauczyciel do ośmioletniego chłopca:

— Jeżeli ktoś ma zamiar uczynić coś złego, a jakiś głos wewnętrzny mówi mu, że powinien tego zaniechać, jak się to nazywa?

— Nazywa się brzuchomówstwem, proszę pana psora...

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 sierpnia.

(Z) Pod wpływem wiadomości o wczorajszych zaburzeniach ulicznych w Paryżu nastał na giełdzie naszej od pierwszej chwili otwarcia obrotów bardzo intensywny prąd zniżkowy. Sytuacya była tem przykrzejsza, że aż do południa spekulanci tutejsi nie wiedzieli czego się trzymać, pierwsze bowiem depesze giełdowe z Paryża nadchodzą dopiero około 12 w południe, a z Berlina o pół godziny wcześniej. W czasach zaś, gdy grozi popłoch giełdowy, każda minuta jest drogą. Znaczna część spekulantów tutejszych uznała, że najrozumniej jest zawczasu uciekać, to też zaraz w pierwszej godzinie rzucono bardzo dużo papierów na targ. Niektórzy spekulanci sprzedawali nasze papiery w Berlinie w nadziei, że tam uzyskają lepszy kurs, bo jeszcze sobotni, atoli i te sprzedaże odbiły się na tendencyi naszej giełdy, gdyż Berlin wszystkie zlecenia sprzedaży z Wiednia zwracał przez arbitraż napowrót Wiedniowi.

W południe zatrzymała się ta fala zniżkowa, gdyż pokazało się, że paryska giełda nie tak bardzo tragicznie zapatruje się na wczorajsze awantury. Renta francuska spadła wszystkiego o 35 centimów. W ostatnich dwóch godzinach przybrał więc nasz targ mniej więcej normalny wygląd, w każdym jednak razie w całości nie dało się już powetować porannych zniżek. Kredyty austryackie zamknięto kursem o $3\frac{1}{2}$ zł. niższym, węgierskie o 4 zł., Landerbanki o 1 zł., Statsbahny o $2\frac{1}{2}$ zł., Alpiny o 3 zł, praskie akcye żelazne o 10 zł., czeskie górnicze o 6 zł., akcye huty Poldi o $2\frac{1}{2}$ zł. niżej. Z rent najbardziej spadła austryacka inwestycyjna, bo o 70 ct., węgierska koronowa obniżyła się o 15 ct., obie wspólne o 10 ct.

Gotówka w eskoncie prywatnym zaczyna u nas drożeć, gdyż zapotrzebowanie gotówki staje się z każdym dniem większe. Dziś pojawiło się na targu mnóstwo weksli młynów węgierskich, co wywołało podrożenie eskontu prywatnego z $4\frac{5}{16}$ na $4\frac{3}{4}$, a nawet $4\frac{7}{8}\%$. Pojawienie się węgierskich weksli młynarskich na targu oznacza z reguły, że młyny te porobiły już znaczne zakupna zboża i że handel zbożowy rozpoczyna się na dobre. Także w banku austro-węgierskim podają codzień więcej weksli do eskontu. Dziś zeskontował ich bank za 2.070.000 złr., a z weksli dziś płatnych wpłynęło tylko 620.000 złr.

Z Pragi donoszą, że namiestnictwo czeskie zarządziło rewizyę wszystkich kas oszczędności celem przekonania się, w jakich papierach lokują one swoje fundusze, a osobliwie czy nie mają papierów, nieposiadających pupilarnego bezpieczeństwa. Coraz większą staje się liczba tych prowincyonalnych kas oszczędności, które, licząc na to, że obecny okres drożyzny pieniędzy potrwa dłuższy czas, podwyższają stopę procentową od wkładek. Kasa oszczędności w Friedau w Styryi, która płaciła swym klientom dotychczas $3\frac{3}{4}\%$, podniosła tę stopę obecnie odrazu na $4\frac{1}{2}\%$.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 385·50, węgierskie 391.—, Anglobanki 151·30, Uniony 309·50, Bankvereiny 271·50, Länderbanki 239·50, Ludwiki 211·20. Czerniowieckie 285·—, Elbethale 258·50. Renta papierowa 100·10, srebrna 100·05, austryacka złota 118·10, austr. renta wal. kor. 100·—, węgierska złota 118·10. węgierska renta wal. kor. 96·20, dukat 5·68, 20 frankówka $9{\cdot}55\frac{1}{2}$, marki 11·76, ruble 1·27—.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 23-go sierpnia 1899.

Usposobienie niezmienne, gotowe zboże znajduje atoli łatwiejszy zbyt. W spirytusie ruch zupełnie ustał, notowania są też tylko nominalne.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Przenica gotowa 8.25 do 8·50, pszenica nowa lub na termina 7·75 do 8·—, żyto gotowe 5·90 do 6·20, żyto nowe lub na termina 5·50 do 6·—, owies obroczny stary 5·80 do 6·—, owies nowy gotowy 4·60 do 5·00, jęczmień pastewny 5·25 do 5·50, jęczmień nowy 5·75—6·50, rzepak nowy 10·25 do 10·50, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 5·75 do 6·25, groch do gotowania 6·25 do 9·75, wyka 4·40 do 4·60, bobik 4·40 do 4·60, hreczka 7·25 do 7·50, kukurudza nowa na termina 0·— do 0·—, kukurudza stara 5.40 do 5·60, chmiel nowy za 56 klgr. —·— do —·—, koniczyna czerwona 42·— do 46·—, koniczyna biała 30·— do 35·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 17·50 do 18·—, spirytus na termina 16·25 do 16·75.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 22 sierpnia.

Dowozy nowego zboża zaczynają się wzmagać, lecz po większej części tak pszenica, jak żyto, ofiarowane na sprzedaż, są gorszej jakości i niedość suche i wskutek tego tylko po zniżonych cenach znajdują nabywców, podczas gdy celne, suche ziarno trzyma się w cenie niezmiennie. Jęczmień browarny dotąd się pojawia, poślednie gatunki bez odbytu. Ceny owsa niezmienione.

Płacono: pszenicę białą od 8·50—9.—, czerwoną 8.65 do 9.20 złr., żółtą 8.60 do 9.15 złr., żyto 6.60 do 7.25 złr., jęczmień browarny 0.00 do 0·— złr., na krupy 5.35 do 5.60 zł., owies st. 5.50 do 6.00, rzepak —.— do —.—, złr., konicz czerwony —.— do —.— złr., biały —.— do —.— zł., kukurudza —.— do —.— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

§ **Z kolei.** Wschodnio-północno-zachodnio-austryacki związek kolejowy. Z dniem 1 września 1899 wchodzą w życie dodatki I względnie III do zeszytów taryfowych 2 względnie 3.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Paryż 23 sierpnia. W ulicy Chabrol i w okolicy panował wczoraj zupełny spokój, służbę bezpieczeństwa pełniła gwardya republikańska, oddział piechoty i policyantów. — Oblężeni w tak zw. twierdzy Guerina cierpią zwłaszcza z powodu braku wody.

Cheb 23 sierpnia. Z powodu zajść w Kraslicach, wczoraj wieczorem odbyły się ponowne demonstracye. Demonstranci, śpiewając, przeciągali ulicami, wreszcie policya ich rozprószyła. O godzinie 10 wieczorem zapanował spokój.

Madryt 23 sierpnia. W Heres spalił się dworzec towarowy, szkoda wynosi 2,000.000 pezetów.

Oporto 23 sierpnia. Onegdaj zdarzyły się tu cztery nowe wypadki dżumy, z których dwa były śmiertelne.

Belgrad 23 sierpnia. Dnia 30 b. m. rozpoczyna się proces przeciw sprawcy zamachu na Milana, Knezewiczowi i 42 współoskarżonym.

Wiedeń 23 sierpnia. Dzienniki omawiają wczoraj wydane cesarskie rozporządzenia, dotyczące uregulowania płac sług państwowych i reformy należytości przenośnych. *Fremdenblatt* pisze przy tej sposobności, że wielokrotnie potępiany §. 14 przy tej sposobności okazał się prawdziwie dobroczynnym. Oba rozporządzenia w całem słowa znaczeniu są kwestyą konieczności państwowej. Jeżeli zaś nowe płace sług państwowych oznaczono na razie tylko na 4 miesiące, pochodzi to stąd, że §. 14, ten zbawca w obecnej naszej mizeryi parlamentarnej, nie pozwala na trwałe obciążenie bez uchwały parlamentu.

Pismo to podnosi szczególne uwzględnienie policyi, co musiało wyniknąć z natury służby policyjnej. To samo przygotowuje się dla żandarmeryi i personalu kolejowego.

Co się tyczy należytości przenośnych, to widoczne korzyści z niej dotyczą nietylko stanu włościańskiego, ale też i przemysłowców. Ta reforma niewątpliwie wszędzie zostanie przyjętą z ogromnem zadowoleniem.

Vaterland omawiając reformę należytości przenośnych, powiada, że stokrotnie potępiony §. 14 okazał się obecnie dla ludności istotnie opatrznościowym, bo na jego podstawie wchodzą w życie prawdziwie przychylne dla ludu postanowienia. We wszystkich punktach rozporządzenia zawarte są doniosłe ulgi dla małej własności, podczas gdy dotychczasowe przepisy bywały nieraz bardzo uciążliwe. Skarb państwa przez tę reformę ponosi ofiarę, której lekceważyć nienależy.

N. Fr. Presse pisze, że materyalnie jednemu i drugiemu rozporządzeniu nie można nic zarzucić i sądzi, że w ślad za reformą należytości przenośnych powinna pójść reforma postanowień spadkowych.

W równie przychylny sposób jak inne dzienniki, piszą o rozporządzeniach *Extrablatt* i *Reichspost.*

Berlin 23 sierpnia. Wszyscy ministrowie państwa udali się na stacyę Wildpark, aby stąd udać się do nowego pałacu cesarskiego, gdzie przebywa cesarz Wilhelm. Odbędzie się tam pod jego przewodnictwem rada koronna.

Wiedeń 23 sierpnia. Ministerstwo kolejowe przedłużyło na jeden rok inżynierowi Ludwikowi Obadalekowi w Wulce Malkowej koncesyę na roboty przedwstępne dla kolei lokalnej Lwów-Winniki przez Horodysławice, Mikołajów, Unterwalden, ewentualnie Hanaczów do Przemyślan.

Rennes 23 sierpnia. Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się o godzinie $6\frac{1}{2}$ rano bez żadnego wypadku. Przesłuchano dalszych kilku kolegów biurowych Dreyfusa, którzy zeznawali dla niego nieprzychylnie. Opowiadali mianowicie, że Dreyfus często się wypytywał wiele o rzeczy dyskretne, robił sobie notatki i nieregularnie przybywał do biura.

Dreyfus zaprzeczył temu, oświadczając, że tylko w lecie, kiedy rodzina jego mieszkała na wsi, w poniedziałki spóźniał się do biura.

Następny świadek Du Breil, właściciel dóbr w okolicy Paryża, opowiadał, że Dreyfus miał liczne stosunki z kobietami i że grywał w karty.

Dreyfus zaprzeczył temu twierdzeniu stanowczo, a Labori zażądał odczytania świadectwa moralności tego świadka dla stwierdzenia, że nie jest wiarygodnym.

Major artyleryi Lerond, pod którym służył Esterhazy, opowiadał, jak w r. 1896 wezwał go do siebie pułkownik Picquart i wypytywał się o Esterhazy'ego; świadek odpowiedział, że Esterhazy nie odznacza się bynajmniej wykształceniem artylerzyckiem, że podczas manewrów okazał pewną podejrzaną ciekawość, że jednak — zdaniem Leronda — nie wydał żadnych dokumentów obcemu państwu.

Rozprawa trwa dalej.

Paryż 23 sierpnia. Donoszą tu z Oporto, że zaszedł nowy jeden wypadek dżumy i jeden wypadek śmierci.

Zatec (Saatz w Czechach) 23 sierpnia. Wczoraj wieczorem przyszło tu do zaburzeń. Demonstranci powybijali szyby w starostwie, budynku żandarmeryi i w szkole. Zerwano także tablicę z napisem z koszar żandarmeryi. Policyi, żandarmeryi i burmistrzowi miasta powiodło się wreszcie przywrócić spokój. Tłumy rozproszono.

Lwów 23 sierpnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jassika po 200 zł. w. a. 283 00 do 286·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 375.— do 382·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow, budowy wagonów w Sanoku 253·— do 258·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 198·00 do 200·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.00 do 110 70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100. - do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 100 20 do 100·90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97 30 do 98 00. — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc (I emisya) 97.00 do 97·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 97 00 do 97·70, 4 proc. los w 56 lat 94·30 do 95·00.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.80 do 98·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5proc. (II emisyi) 102·00 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97 20 do 97 90. Pożyczki kraj. 6 proc. 103 00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 96.70 do 97 40, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 93 70 do 94·40.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9.53 do 9·63. Rubel rosyjski papierowy 126·50 do 127.50. 100 marek niemieckich 58·75 do 59·20.

Wiedeń 23 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 13·20. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus silnie 20·21.

Berlin 23 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·90. Spirytus 43·80.

Paryż 23 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·90. Mąki 42·60.

Frankfurt 23 siernia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 241·20; kolej państwowa 149·20; alpiny 000·00; disconto 196·70; laura 263·00.

Wiedeń 23 sierpnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·50—8·51, na wiosnę 8·76—8·77; żyto na jesień 6·97—6·98, na wiosnę 7·22—7·23; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·06—5·07; na maj-czerwiec 1900 r. 5·17—5·18; owies na jesień 5·58—5·59, na wiosnę 5·83—5·85, rzepak na wrzesień-październik 12·15—12·20 olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32—33. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 23 sierpnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·39—8·41; pszenica na kwiecień 1890 r. 8.69—8·70; żyto na październik 6·69—6·70; owies na październik 5·29—5.31; kukurudza na sierpień 4·74—4·75, na maj r. 1900 4·91—4·93; rzepak na sierpień 11·75—11·85. Oferty na pszenicę liczne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Zamknięcie rachunków
Galicyjskiej Kasy Oszczędności
we Lwowie

Rachunek bilansu z dniem 31 grudnia 1898.

	Stan czynny.		Walutą austr zł.	ct.
I	Gotówka		255 847	47
II	Pożyczki na dobra		8,936.457	76
III	„ „ realności		9,692.539	05
IV	„ gmin i powiatów		1,217.864	40
V	„ towarzystw zaliczkowych na skrypt		4.350	—
VI	Zaliczki na zastaw papierów wartościowych		15.683	—
VII	Rachunki bieżące na podkład papierów wartościowych		1,805.338	90
VIII	Rachunek bieżący pp. Szczepanowskiego, Kühnela et Froelicha		2,197.519	30
IX	Weksle		7,830 861	42
X	Weksle zaskarzone		210 204	50
XI	Efekta funduszu obrotowego		296.500	—
XII	Lokacye w bankach		54 586	27
XIII	Druki i księgi w zapasie		8.098	73
XIV	Sprzęty i biblioteka Zakładu		18.142	28
XV	Odsetki zaległe za rok 1898		271.799	39
XVI	Strata		1,990.989	53
XVII	Fundusz rezerwowy:			
	Efekta funduszu rezerw. kursowo	2,996·183 80		
	Kupony bież. należne z 31 grudnia 1898	43 311·—		
	Rk bież. fund. z gal Kasy oszczędności	11.330·55		
	Wartość szacunkowa gmachu	1,055 238·05	4,106.063	40
			38,912 845	43

	Stan bierny.	Walutą aust. zł.	ct.
I	Wkładki	33,250.555	19
II	Rachunki bieżące gmin, zakładów i fundacyi	129.696	82
III	„ „ funduszów w odrębnym zarządzie	67.396	62
IV	Bank austro węg.	1,050.000	—
V	Saldo różnych należytości	130.045	—
VI	Odsetki pobrane na rok 1899	179.088	40
VII	Stan funduszu rezerwowego	4,106.063	40
		38,912.845	43

Rachunek zysków i strat za rok 1898.

Przychód.	Walutą austr. zł.	ct.
Odsetki pobrane w roku 1898.		
a) od pożyczek na dobrach	275.750	16
od pożyczek na realnościach	448.812	51
od pożyczek gmin i powiatów	42.340	63
od pożyczek towarzystw zaliczkowych	258	81
od weksli	489.275	19
od zaliczek na zastaw papierów wart.	166	65
od rachunków bieżących	277.540	29
od efektów funduszu obrotowego	7.000	—
od lokacyi w bankach	43.295	60
b) Eskont od wkładek niewypowiedzianych	9.982	38
c) Odsetki zaległe za rok 1899.		
od pożyczek na dobrach	175.950	33
od pożyczek na realnościach	90.335	—
od pożyczek gmin i powiatów	3.672	82
od zaliczek na zastaw papierów wart.	441	24
od efektów funduszu obrotowego	1.400	—
Strata za rok 1898	1,990.989	53
	3,857.211	14

Rozchód.	Walutą austr. zł.	ct.
Odsetki wypłacone i dopisane za r. 1898.		
od wkładek wypłacone	72.465	83
skapitalizowane wkładkom dopisane	1,225.116	68
rach. bież. fundacyi gmin i innych	20.288	98
rach. bież. fund. w odrębnym zarządzie	8 212	35
Odsetki pobrane na rok 1899.		
od pożyczek na dobra	40.620	04
od pożyczek na realności	66.820	27
od pożyczek gmin i powiatów	12.443	57
od pożyczek towarzystw zaliczkowych	39	46
od zaliczek na zastaw papierów wart.	83	38
od weksli	59.081	68
Podatki.		
1. podatek zarobkowy od Zakładu	42.358	05
2. podatek za fundusz rezerwowy	28.762	75
3. podatek rentowy od wypłac. odsetek	1.087	—
4. podatek rentowy od dopisanych odsetek	18.376	76
5. podatek dochodowy od płac urzędn.	2.743	24
6. ekwiwalent od majątku ruchomego	2.745	70
7. należytości rządowe od zmian w etacie	1.113	75
8. grosz czynszowy	449	40
Koszta Zarządu.		
1. płace urzędników z dodatkami	73.597	27
2. lokal	5.240	—
3. księgi i druki	4 876	33
4. diurna i roboty pomocnicze	9 476	—
5. wydatki kancelaryjne	3.365	74
6. koszta utrzymania gmachu	5 636	91
Straty.		
Z rachunków bieżących odpisano	2,000.000	—
Straty na wekslach	151.610	—
Strata na różnicy kursu efektów funduszu obrotowego	600	
	3,857.211	14

Antoni Pelczyński
kasyer.

Komisya rewizyjna Wydziału.

Dr. Jarosław Kulaczkowski. **Dr. Adolf Lilien.**

Eugeniusz Pierożyński.

(Przedruk nie będzie płacony).

Eugeniusz Grużewski,
za buchaltera.

Dyrekcya galicyjskiej Kasy oszczędności.

Antym Nikorowicz dyrektor.

Dr. Jan Kanty Steczkowski dyrektor.

Dr. Edward Stroynowski
zastępca Dyrektora.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski — Papier z fabryki Czerlańskiej — Drukarnia narodowa Stanisław Manecki i Spółka — Lwów Kopernika.